

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 27 (1494) 2 LIPCA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Jeśli cię gorszy” • Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny • Z kancelarii Pierwszego Biskupa • Leśne uroczysko • Zbrodnia katyńska • Porady

Nawiedzenie (1530—1532). Pontormo



SIÓDMA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

Z listu
Św. Apostoła
do Rzymian (6,19-23)

Bracia: Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: Jako bowiem wydaliście członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi, macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (7,15-21)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu obcym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody, albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre złych owoców rodzić, ani też drzewo złe, dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do królestwa niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

Od kilku niedzieli wsłuchujemy się znów w słowa samego Zbawiciela. Czerpiemy je z 9 rozdziału Ewangelii św. Marka. Pan Jezus poucza, jaką należy zajmować postawę wobec otoczenia. Nie chodzi oczywiście o pozę, spryt, koniunkturę, czy „ustawienie się” w zależności od tego, skąd wiatr wieje, lecz o trwałe zasady postępowania. Chrystus kładzie w swych wypowiedziach podwaliny chrześcijańskiej etyki. Św. Marek nie przytacza całych kazań Pana Jezusa. Podaje nam tylko te zdania, które wyrażają istotę problemu. Naszym zadaniem jest przemyśleć i przemodlić treść nauki Chrystusa i dostosować się do niej. O pomoc w zrozumieniu tej nauki powinniśmy prosić teologów, biblistów i duszpasterzy.

Ostatnio mówił nam Jezus o pokorze i życzliwości dla bliźnich. Nie bez zdumienia i z głęboką wdzięcznością dowiedzieliśmy się, że nasz Zbawiciel akceptuje pluralizm i domaga się od swoich uczniów tolerancji. Nieszukajmy tych słów w tekście. Pan Jezus nie użył takich terminów, bo w tamtych czasach nie były one znane. Dopiero za dni naszych robią one zawrotną karierę. Za czasów pobytu Chrystusa na ziemi problemy te również istniały i Chrystus je rozstrzygał, chociaż inaczej je określano. Kazał szanować, a nawet kochać wszystkich ludzi bez wy-

Powodem była najczęściej nadmierna surowość w ocenie postaw bliźnich i ulgowa taryfa stosowana względem własnych słabości i grzechów. W duchu pokory i wyrozumiałości, jaką nam dyktuje poczucie osobistej niedoskonałości i upadków, postaramy się przyjąć i zrozumieć, a następnie stosować się do Chrystusowych ostrzeżeń przed dawananiem zgorszenia i uleganiem zgorszeniu.

Sprawa jest niesłychanie poważna. Zawsze miłosierny i dobrotliwy Mistrz z Nazaretu, obydwaj wyżej wspomniane rodzaje zgorszenia ocenia niezwykle surowo, jako czyny wykluczające z prawa do życia wiecznego. Wykład Zbawiciela nakazujący unikanie zgorszenia znajdujemy zaraz po zaleceniu pokory i tolerancji. „A kto by zgorszył jednego z tych maluczkich, którzy wierzą, temu lepiej by było, by zawiesić na jego szyi kamień młyński i wrzucić do morza. A jeśli cię gorszy ręka twoja, odetnij ją. Lepiej jest dla ciebie wejść kaleką do żywota, niż mieć dwoje rąk, a pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli twoja noga doprowadza cię do złego, odetnij ją. Lepiej ci przecież wejść do żywota bez nogi, aniżeli z dwiema nogami być wrzucanym do piekła. I jeśli oko twoje gorszy cię, wylup je. Lepiej ci przecież wejść bez jednego oka do Królestwa niebieskiego, niż z dwojgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie ro-

„Jeśli cię gorszy”

jątku. Czyż to nie jest otwarta akceptacja pluralizmu?

Jak inaczej, jeśli nie tolerancją nazwać reakcję Chrystusa na zachowanie Apostołów? Jakiś człowiek, nie należący do uczniów Zbawiciela, skutecznie leczył ciała i duszę w imieniu Jezusa. Apostołowie uznali to za naruszenie ich kompetencji i próbowali ograniczyć działalność tego człowieka. Ale Pan Jezus zganił ich za to: „Nie zabraniajcie mu, ponieważ nie ma takiego, kto by dokonał cudów w imieniu moim i zaraz potem mógł źle o mnie mówić. Bo kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” (Mk 9,38-40).

Stosowanie się do zaleceń Chrystusa w tym względzie już dawno otworzyłyby na oścież bramy do gmachu porozumienia między ludźmi. Tymczasem przez wieki wielu chrześcijan nie dawało dobrego przykładu, tocząc między sobą spory, waśnie, kłótnie i wojny o to, kto jest większy i komu przysługuje monopol na głoszenie chwały Bożej oraz prawo występowania w imieniu Chrystusa. Czynili tak, bo brakowało im sercom pokory i prawdziwej miłości. Pycha dyktowała im fanatyzm, nienawiść i nietolerancję. Nawet nie zdawali sobie sprawy, jak wiele zła wyrządzili sprawie Chrystusowej. Ile rozsiali zgorszenia, przed którym tak gwałtownie ostrzega Chrystus wszystkie dzieci Boże. Paradoks i tragizm tkwi w tym, że wiele gorszących czynów dopuszczano się w imię walki ze zgorszeniem!

bak ich nie umiera i ogień nie gaśnie. Bo wszyscy będą ogniem posoleni” (Mk 9,42-49).

Kiedy pisałem homilię o tolerancji, jeden z przyjaciół, kapłan mądry i bogobojny — po przeczytaniu tego tekstu ostrzegł mnie, że ukazuję Chrystusa jako niepoprawnego optymistę, ufającego wszystkim oraz godzącego się w swej wyrozumiałości niemal na wszystko. Nadmiar dobroci, to nie grzech — odpowiedziałem. Miłość zaprowadziła Chrystusa na krzyż, a nie gorliwość w ferowaniu wyroków na tych, co naruszają Dekalog. Pan Jezus miał dla każdego grzesznika więcej litości niż oburzenia. Tylko dla gorszycieli zbawiciel nie znajdował okoliczności łagodzących. O zgorszeniu będzie mowa niebawem i wówczas poznamy, gdzie Chrystus zakreśla granice swojej i naszej tolerancji.

Wskazując na tolerancyjnego Chrystusa, wyrażam marzenie naszych kapłanów i wiernych, by wreszcie na swojej drodze doznali więcej serca i zrozumienia. Inne Kościoły mniejszościowe również. Niech nikt nie odważy się więcej gorliwych wyznawców Chrystusa zwać gorszycielami, siejącymi zarazę herezji. A tak niestety wielokrotnie bywało. Często prawdziwy siewca zgorszenia, kłamca i ciemiężyciel wyrokuje o innych, zamiast uderzyć się w piersi i powiedzieć: Jestem winien!

Ks. A. B.

Według katolickiego kalendarza liturgicznego, na dzień 2 lipca przypada święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Uroczystość ta ma swe oparcie w relacji zawartej w trzeciej Ewangelii (por. Łk 1,39-56). Przypomina nam ona, jak to Bogarodzica Maryja przybyła do domu swej krewnej Elżbiety, matki Jana Chrzciciela, by pogratulować jej łaski macierzyństwa, której doznała mimo podeszłego wieku. Jednak liturgia — na co wypadła zwrócić uwagę — nie zachowuje w tym wypadku chronologii wydarzeń, związanych z narodzeniem Poprzednika Chrystusowego. Bowiem uroczystość narodzenia Jana Chrzciciela o kilka dni wyprzedza święto Nawiedzenia, co nie jest zgodne z relacją Ewangelisty.

Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny

Święto to sięga swym rodowodem wieków średnich. Już bowiem w roku 1263 obchodzone było w świątyniach franciszkańskich. Zaś w roku 1289, a więc zaledwie 26 lat później, przyjęte zostało w całym Kościele zachodnim. Zatem w roku bieżącym obchodzone będzie 600-lecie ustanowienia tej uroczystości, co w Kościołach katolickich na pewno nie minie bez echa. Jak podała ostatnio do wiadomości prasa wyznaniowa, Kościół rzymskokatolicki zamierza — między innymi — wydać z tej okazji serię okolicznościowych znaczków pocztowych. W tym samym dniu również na Wschodzie obchodzone uroczystość ku czci Matki Bożej. Inna jednak była jej treść. Upamiętniała ona bowiem złożenie szaty Bogarodzicy w świątyni na przedmieściach Konstantynopola. Można jednak mieć wątpliwości, czy taka rzeczywiście się dochowała.

Pomijając jednak kwestie dotyczące liturgii święta Nawiedzenia, w opracowaniu niniejszym postaram się przedstawić wspomniane wydarzenie, w oparciu o relację ewangelisty Łukasza.

Oprócz niezwyklej nowiny, że wybrana została przez Boga na matkę obiecanego ludzom Odkupiciela, otrzymała Maryja w chwili zwiastowania inną jeszcze, radosną wiadomość. Zwracając się bowiem do Niej, wysłannik Pański powiedział: „Oto Elżbieta, krewna twoja, którą nazywają nieplodną, także poczęła syna w starości swojej a jest już w szóstym miesiącu. Bo u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łk 1,36—37). Wiadomość ta była dla Maryi wielkim zaskoczeniem.

Opisy Ewangelii o tym, co nastąpiło po zwiastowaniu w Nazarecie, stawiają nam żywo przed oczami sceny z życia ludu palestyńskiego owych czasów. Jednak i dzisiaj spotkać jeszcze możemy ich powtórzenie u tych, którzy zachowali dawne zwyczaje — u prostego ludu.

Dostosowała się również do nich Maryja. Bo chociaż podniesiona została do wielkiej godności matki Syna Bożego, przeciw jej szlachetne i dobre serce nie straciło czucia do tego, co kochało na ziemi. Dlatego, gdy dowiedziała się z ust anioła, że umiłowana jej krewna — po długim czasie nieplodności — doznała nawiedzenia Bożego, dusza jej napeniła się najwyższą radością. Elżbieta ma mieć syna! Nareszcie ma się doczekać końca długich lat przeżytych wśród łez i nieutulonego żalu! Jakże więc nie rzucić się jej w objęcia i nie weselić z nią razem, skoro „odjął Pan urąganie jej między ludźmi?”

„Zwyczaj (izraelski) — jak słusznie zauważa J. Rostworowski — zabraniał wprawdzie poślubionym dziewczom wychodzenia na widok publiczny. Ale w sercu Maryi panował już nowy zakon Chrystusowy, którego najwyższym prawem jest miłość. Nie zawahała się więc ani na chwilę pójść za głosem miłości, zwłaszcza, że z jej uczuciem połączyło się zapewne szczególne natchnienie Boga, który przeznaczył tej podróży święte i bardzo ważne zadanie” (Obrazki z życia Zbawiciela, Warszawa 1947, str. 20). Było nim uświęcenie duszy Poprzednika Chrystusowego jeszcze przed jego narodzeniem.

Przygotowania do podróży nie trwały zbyt długo. Od chwili zwiastowania minęło zaledwie kilka dni, gdy „Maryja wybrała się... w drogę i udała się śpiesznie do górskiej krainy, do miasta judzkiego” (Łk 1,39), nie bacząc na swą wieką godność oraz trud podróży. Był już zapewne koniec marca, kiedy to cała Palestyna łśni przepychem najpiękniejszej wiosny. Stąd też przed oczami Bogarodzicy roztaczać się musiały niezrównane obrazy, wyrażone słowami księgi starotestamentowej, w której czytamy: „Minęła zima, skończyły się deszcze. (i) ustały. Kwiatki ukazują się na ziemi, czas śpiewu nastał i gruchanie synogarlicy słychać w naszej ziemi. Figowiec zarumienia już swoje owoce, a winna latorośl zakwita i wydaje woń” (Pnp 2,11-13a). Przez „górką krainę” (według przyjętej wówczas nomenklatury, której echem jest nie tylko szereg tekstów biblijnych, ale również wzmianka w „Historii naturalnej” Pliniusza Starszego), rozumieć należy najbliższe sąsiedztwo Jerozolimy. Tam bowiem, w jednym z miast rozłożonych po obu stronach grzbietu górskiego,



Nawiedzenie, Poliptyk kaliski, pocz. XV w.

działającego wzdłuż całej południowej Palestyny, mieszkała rodzina kapłana Zachariasza. Miastem tym — jak przyjmujemy za starochrześcijańską tradycją — było Ain Karim.

„Drogę z Nazaretu do Ain Karim przebyła Maryja prawdopodobnie przez Samarię, co wymagało pięciu lub sześciu dni. Nie była to podróż zbyt uciążliwa. Z Nazaretu poprzez dolinę Ezdrelon (przeszła Maryja) do Sychem, Beroth i Jerozolimy, a stąd (skierowała się) na zachód... Na każdym niemal kroku w drodze tej czekały na... (nią) ślady historii Izraela: Tabor, Megiddo, Sychem ze studnią Jakuba i grobem patriarchy Józefa, góry Hebal i Garizim, Silo — sławne z okresu Sędziów, i tyle innych. Drogę tę odbyła Maryja sama lub w towarzystwie którejś ze swoich krewnych” (Nikolas-Dąbrowski: Życie Maryi, Matki Bożej, Warszawa 1954, str. 110). Pozostawiwszy za sobą — leżące nieco na uboczu — małe domki Betlejem, z którymi wnet miały ją złączyć najświętsze wspomnienia, ujrzała cel swej podróży. Na zboczu gór, wciśnięta pomiędzy skalne wzgórza, otwierała się uroczą kotliną, a w jej głębi, pod strażą ciemnych cyprysów, stał dom Zachariasza pośród oliwek i winnic.

Przybywszy do kresu swej podróży, Maryja „weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę” (Łk 1,40). Wiedziała bowiem, że również i ona została matką. Idąc więc za odruchem serca i natchnieniem Ducha Świętego, chciała powinszować jej tego szczęścia, a zarazem — wraz z Synem Bożym, począł w jej łonie — wnieść łaskę do jej domu i duszy. I tak też się stało. Bowiem, jak to z naciskiem podkreśla Ewangelista, „gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w łonie jej, i „napeniła została Duchem Świętym” (Łk 1,41), wraz z nie narodzonym jeszcze dzieciątkiem. W ten sposób spełniła się zapowiedź Gabriela, który kilka miesięcy wcześniej powiedział Zachariaszowi, że przyobiecany mu przez Boga syn, „będzie napeniony Duchem Świętym już w łonie matki swojej” (Łk 1,15), co nie miało precedensu w dziejach zba- wienia.

Na działanie łaski Bożej nie trzeba było zbyt długo czekać. Bowiem w duszy Elżbiety stało się coś dziwnego; spadł na nią jakby gromem zachwyty niebiański. Powstała więc nagle z miejsca i podniosła ręce ku górze; na jej zmarszczoną twarz wypłynął rumieniec, a oczy zaświeciły się blaskiem natchnienia. Odezawszy się zaś, „zawołała donośnym głosem i rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego” (Łk 1,42), którym jest Syn Boży, pełen „łaski i prawdy” (J 1,14). Oświecona nadprzyrodzonym światłem z nieba poznała Elżbieta, że ma przed sobą matkę Tego, na którego przyjście wyzekiwała ludzkość przez długie wieki. Dała więc temu wyraz, mówiąc: „A skądże mi to, że matka mojego Pana przyszła do mnie?” (Łk 1,43). Kontynuując zaś rozpoczętą myśl, matka Jana Chrzciciela dodała: „Bo oto, gdy dotarł do uszu moich głos pozdrowienia twego, poruszyło się z radości dzie-

ciąg dalszy na str. 4

1. Wizyta przedstawicieli Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej

W dniach od 3 do 7 kwietnia 1989 r. w Wyknie na Mazurach obradował Komitet Roboczy Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z siedzibą w Pradze — CSSR. Na obrady do Polski przybyło 61 członków Komitetu z różnych krajów świata.

3 kwietnia br. o godz. 11.30 w Kurii Biskupiej w Warszawie kurtoazijną wizytę Zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU złożyli: Prawosławny Metropolita Kijowa i Halicza dr FILARET — przewodniczący Komitetu Roboczego, Biskup dr Karoly TÖTH — Zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego na Węgrzech — Przewodniczący Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej i Biskup dr Jan MICHAŁKOW — Generalny Biskup Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Czechosłowacji — Członek Komitetu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Pierwszy Biskup udekorował Dostojnych Gości najwyższym odznaczeniem Kościoła Polskokatolickiego Orderem I Klasy Biskupa Franciszka HODURA, przyznawanym przez Radę Synodalną Kościoła za zasługi dla Kościoła Polskokatolickiego. Wyżej wymienieni Goście od lat znani są z pracy dla dobra ludzkości, pokoju, międzynarodowego braterstwa i pojednania narodów oraz ekumenicznej jedności.

Uchonorowani Orderem Biskupa Fr. HODURA Goście skierowali na ręce Pierwszego Biskupa podziękowanie za odznaczenie, wyrazy sympatii i uznania dla Kościoła Polskokatolickiego oraz dla pracy Pierwszego Biskupa i Zwierzchnich Władz Kościoła na forum międzynarodowym, zwłaszcza w członkostwie Praskiej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Godzinna rozmowa upłynęła w serdecznej braterskiej atmosferze.

2. Delegacja ACYPL z wizytą u Pierwszego Biskupa

Przebywając w Polsce delegacja amerykańskiej sekcji Rady Młodych Przywódców Politycznych (ACYPL) ze Stanów Zjednoczonych w osobach: Pauli Dobriansky — zastępcy asystenta sekretarza Stanu do spraw humanitarnych i praw człowieka oraz Edwarda Fry — przewodniczącego Młodych Demokratów Ameryki — złożyła 28 kwietnia br. wizytę Pierwszemu Biskupowi Kościoła Polskokatolickiego Tadeuszowi R. Majewskiemu. W spotkaniu uczestniczyli również: ks. mgr Ryszard Dąbrowski — kanclerz Kurii Biskupiej i ks. dr Tomasz Wójtowicz — oficjal Sąd Kościelny i proboszcz parafii katedralnej. Goście interesowali się szczególnie ideologią i duszpasterstwem Kościoła Polskokatolickiego, jego pracą charytatywną, społeczną i ekumeniczną, a także pokojową działalnością na forum międzynarodowym. Rozmawiano także o sytuacji w Polsce po rozmowach „Okrągłego stołu”, nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu, a także stanowisku Kościoła Polskokatolickiego w sprawie dyskutowanej ustawy o przerwaniu ciąży.

3. Rocznica Konstytucji 3 Maja

3 maja br. na Placu Zamkowym odbyła się uroczysta akademicka z okazji rocznicy ogłoszenia Konstytucji 3 Maja. Towarzystwo jej wciągnięcie flagi państwowej na wieży Zamku Królewskiego. W uro-

czystości wzięli udział przedstawiciele Rządu PRL, Wojska Polskiego, organizacji społeczno-politycznych, duchowieństwo i lud Warszawy.

Kościół Polskokatolicki reprezentował Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski i ks. kanclerz R. Dąbrowski. Uroczystość uświetniła orkiestra wojskowa w strojach Księstwa Warszawskiego i „Gawęda” — młodzieżowy chór harcerski.

4. Rocznica Zwycięstwa

9 maja br. z okazji Dnia Zwycięstwa nad hitleryzmem przed Grobem Nieznanego Żołnierza na Placu Zwycięstwa odbyła się uroczysta manifestacja i złożenie wieńców. W uroczystości udział wzięli Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski i ks. dziek. dr Tomasz Wójtowicz.

5. „List Pasterski”

9 maja br. Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski wydał List Pasterski do polskokatolików z okazji zbliżających się w dniu 4 czerwca br. wyborów do Polskiego Parlamentu — Sejmu i Senatu. List Pasterski został odczytany w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha w Święto Patronalne parafii katedralnej, tj. w Zielone Świątki, przypadające w tym roku 14 maja br.

Urywki z uroczystości patronalnych i odczytania Listu przekazała Telewizja w głównym dzienniku o godz. 19.30.

6. 12 maja — dzień śmierci śp. Biskupa Józefa Padewskiego

12 maja br. w 38 rocznicę śmierci (9 maja 1951) śp. Biskupa Józefa Padewskiego w kaplicy Kościoła Polskokatolickiego na Cmentarzu Powązkowskim d. Wojskowym w kwaterze „D” Pierwszy Ksiądz Biskup odprawił żałobną Mszę Św. za spokój duszy Zmarłego. We Mszy Świętej udział wzięli duchowieństwo warszawskie, klerycy Wyższego Seminarium Duchownego i parafianie ze Szwoleżerów i Modlińskiej. Obecny był również Biskup Koadiutor doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Po Mszy Św. odprawiono modły żałobne przy grobie Biskupa J. Paderewskiego i złożono wieńce oraz zapalono znicze.

7. Konferencja Europejskich Kościołów w Bazylei

W dniu 15 maja br. delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej udała się na Konferencję Europejskich Kościołów w Bazylei (Szwajcaria), która odbyła się w dniach 16—22 maja br. Kościół Polskokatolicki reprezentowali: Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego oraz Sekretarz Polskiej Rady Ekumenicznej i Biskup Koadiutor doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — Prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

8. Posiedzenie Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju

19 maja br. w Sali Kolumnowej Sejmu odbyło się „Ogólnopolskie Zgromadzenie Ruchów Pokojowych”. W czasie obrad wybrano nowe Prezydium i Sekretariat Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, podjęto decyzję o utworzeniu Ogólnopolskiej Koalicji Pokoju i przyjęto deklarację programową działalności. Nieobecnego w tym czasie w Polsce Pierwszego Biskupa, członka Prezydium OKP reprezentował Kanclerz Kurii Biskupiej ks. mgr Ryszard Dąbrowski.

Warszawa, 1989.05.19.

dokończenie ze str. 3

ciątko w łonie moim. I błogosławiona, któraś uwierzyła, że nastąpi wypełnienie słów, które Pan do niej wypowiedział” (Łk 1,44—45). W ten sposób ujawniony został światu, nie znany do tej pory fakt wcielenia Syna Bożego; fakt, że Syn Boży stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, będącego dowodem najwyższej miłości Boga względem człowieka.

„Na Wschodzie — jak pisze G. Ricciotti — radość wywołuje często śpiew i poetycką improwizację. Jak dowiadujemy się z Biblii, w dawnych czasach — z okazji uroczystych i niezwykłych wydarzeń — improwizowała Maria, siostra Mojżesza, prorokini Debora. Anna, matka Samuela; pieśni te zachowane zostały w Piśmie Świętym i zapewne znane były Maryi. Nawet dziś (jeszcze) kobieta semicka pod wpływem wielkiej radości lub bólu staje się często poetką, wyrażając swe uczucia w krótkich, zwiezłych zdaniach, poddanych pewnemu rytmowi. Treść ich obok osobistych aluzji ma (zazwyczaj) tradycyjne piętno. (Nie należy się więc dziwić, że) w owej godzinie najwyższej radości (również) Maryja staje się poetką” (Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 249). Pełna radości i natchniona Duchem Świętym wypowiedziała precyzyjny hymn, którego myśli, a nawet liczne słowa zaczerpnięte z ksiąg biblijnych Starego Zakonu, złożyła w precydującość, będącą najwspanialszą pieśnią dziękczynną, jaka kiedykolwiek powstała wśród ludzi.

Improwizując więc, „rzekła Maryja: Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, bo wejrzal na uniżoność służebnicy swojej. Oto bowiem otdąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia. Bo wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, i święte jest Imię jego...” (Łk 1,46—49). W następnych wierszach wspomnianego hymnu zwraca Maryja uwagę na świętość i potęgę Imienia Bożego oraz maluje sposób działania Opatrzności Bożej względem ludzi w przyszłym królestwie mesjańskim (Kościół). Dodaje również, że Pan dopełni swoich obietnic danych duchowemu potomstwu Abrahama (tym, którzy na wzór jego uwierzyli), którego nie zabraknie po wszystkie wieki.

Spod dachu cichego domu Zachariaszowego rozległy się słowa Maryi tak daleko, że posłyszał je cały Kościół Chrystusowy i każde chrześcijańskie serce, które chce wylać swą wdzięczność przed Bo-

giem za otrzymane z Jego rąk dobrodziejstwa. Słowa tego hymnu powtarzamy dziś jeszcze we wspaniałych miejskich świątyniach i skromnych wiejskich kościółkach pod koniec nabożeństwa południowego (niesporów) w każdą niedzielę. Śpiewamy go w podzięce Bogu podczas największych uroczystości religijnych za to, że „wielkie rzeczy uczynił nam Wszechmocny, i święte jest imię jego” (Łk 1,49 por. Ps 111,9).

Jednak zachwyty Maryi minął niebawem. Na jej postać znów zapadła przedziwna zasłona skromności i pokory, pod którą tylko oko Boże mogło dostrzec niezrównane blaski chwały. Przywitała się teraz serdecznie ze starszą krewną, gratulując jej rychłego macierzyństwa; pozdrowiła też jej męża i pozostałych domowników, a potem weszła cicho w tę cudowną rolę jakby promienia światła wśród rodziny Zachariasza, jaką jej przypisuje instynkt Kościoła w tajemnicy Nawiedzenia.

Trzeci ewangelista ujmuje ten okres w jakże krótkich słowach: „Pozostała tedy Maryja u niej około trzech miesięcy” (Łk 1,56). W okresie tym zapewne wyreczęta Elżbietę w zarządzaniu ze starym, od sześciu miesięcy głuchym i niemym Zachariaszem; budowała słowem domowników i gości; żyła cała dla drugich, nie troszcząc się w niczym o siebie. Tylko wtedy, kiedy po skwaronym dniu pracy siadała o wieczornym chłodzie z Elżbietą w altanie domowej winnicy, rozwiązywały się jej usta cichym opowiadaniem o niepojętych, udzielonych jej laskach Bożych” (J. Roztworowski: Obrazki z życia Zbawiciela, Warszawa 1947, str. 25). O zdrojach Bożej łaski, którą tak hojnie obdarzył ją Pan.

W kolekcje dzisiejszej Mszy św. modlimy się wraz z Kościołem, mówiąc: „Prosimy Cię, Panie, udzielić sługom swoim daru łaski niebiańskiej; a jako Macierzyństwo Najświętszej Panny stało się dla nas początkiem zbawienia, tak uroczysty obchód Jej Nawiedzenia niechaj nam pokój pomnaża”.

Rozważając w dzisiejszą uroczystość boskie Macierzyństwo Maryi, prosimy za Jej przyczyną naszego Zbawiciela o pokój w naszych duszach, w naszych rodzinach naturalnych i parafialnych, w Ojczyźnie naszej i na całym świecie.

Ks. JAN KUCZEK

EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces: struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Mennonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet w Siegen, Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA — POKÓJ — POJEDNANIE”

Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa.

Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650.—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego

ul. Czardasza 18

02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIEMI	Zamawiam książkę pt.: „Ekumenia—Pokój—Pojednanie”
	ilość egzemplarzy
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodsi Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową witalną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego

im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ul. Czardasza 18

02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIEMI (Imię i nazwisko zamawiającego)
 (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś,
 kod, województwo)
	Zamawiam, egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989.
	Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym. (Podpis zamawiającego)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



KRAJ



ŚWIAT

Na konferencji prasowej w Krakowie właściciel 6 stacji telewizyjnych w USA, William R. Sinkunas poinformował o zamierzeniu utworzenia w Polsce sieci telewizji kablowej. Pierwszymi miastami będą Warszawa i Kraków, a następnymi Katowice, Poznań, Gdańsk i Łódź. Pierwsze programy telewizji kablowej przekazane zostaną do Warszawy i Krakowa pod koniec 1990 roku. Utworzono spółkę z udziałem kapitału zagranicznego „Polska Telewizja Kablowa”. Opłaty abonamentowe uiszczane będą w dolarach. Polska będzie pierwszym krajem socjalistycznym, który mieć będzie telewizję kablową.

Na forum Rady Społeczno-Gospodarczej ONZ przyjęta została rezolucja wyrażająca poparcie dla niedawnej konwencji ONZ w sprawie zwalczania nielegalnego handlu narkotykami. Przedstawiciele wielu krajów, w tym Polski, podkreślali znaczenie konwencji, wskazywali na potrzebę współpracy wszystkich państw w walce z przemytem narkotyków.

Spółceństwo hiszpańskie jest zbulwersowane rażąco łagodnym wyrokiem w „procesie stulecia”, w którym współwinnym masowego zatrucia olejem skazano na kary więzienia od 4 do 20 lat.

„Tylko socjalizm stworzył niezbędne warunki do zlikwidowania w krótkim historycznie okresie 40 lat zacofania Rumunii” — oświadczył Nicolae Ceausescu na wiecu w Brobeta-Turnu Severin podczas roboczej wizyty w Oltenii.

Pod presją społeczną rząd węgierski ostatecznie wycofał się z decyzji o wprowadzeniu opłat za korzystanie z autostrad.

Co trzeci z 6,8 mln zatrudnionych w Jugosławii może stracić pracę w wyniku przeprowadzonych w kraju reform — twierdzą belgradzcy ekonomiści. Obecnie zarejestrowanych jest 1,2 mln bezrobotnych.

U leczonych na chorobę płuc dzieci dziesięciorga w szpitalu w Wolgogradzie stwierdzono obecność wirusa AIDS. Zakażenie nastąpiło w szpitalu.

Z udziałem artystów austriackich i zagranicznych, zarówno ze Wschodu jak i Zachodu „Święto Wiednia”. Na ulicznych estradach wystąpiły m. in.: zespół „Stowarzyszenia Podhalań” z Polski, litewski zespół „Antis”, węgierski „Kodaly”.

Według ustaleń dokonanych przez przedstawicieli Ministerstwa Rynku Wewnętrznego oraz Bułgarskiej Asocjacji Turystyki i Wypoczynku, do Bulgarii będzie można wyjeżdżać indywidualnie bez obowiązujących do tej pory zaproszeń. Strona bułgarska zobowiązała się również do poprawy poziomu usług oferowanych m.in. polskim turystom w miejscowościach wczasowych i letniskowych. Ministerstwo Rynku Wewnętrznego natomiast zobowiązało się do podjęcia starań zapewniających bułgarskim stacjom obsługi zwiększonych dostaw części zamiennych do polskich samochodów.

Od wielu lat na stołecznym rynku pracy — dotyczy to zarówno Warszawy, jak i województwa — padaż siły roboczej pozostaje daleko w tyle za potrzebami tutejszej gospodarki. Każdego roku uspołecznione zakłady pracy zatrudniające łącznie ponad 90 tys. osób, określają swoje potrzeby kadrowe na ok. 180-200 tys. pracowników. Tymczasem szacunkowy przyrost zasobów siły roboczej na lata 1986-1990 wyniesie zaledwie 14 tys. osób, co jest najniższą liczbą w całym okresie powojennym.

Uczestniczący w wyjazdowym posiedzeniu KERN, na którym omawiano m.in. sprawę skażenia środowiska przez Nową Hutę, minister Mieczysław Wilczek powiedział, że muszą zwyciężyć racje Krakowa nad racjami huty. Sprawa degradacji środowiska



Wkrótce emocje związane z wyborem Miss Polonia roku 1989. Może i tegoroczna laureatka będzie miała jeszcze więcej szczęścia, niż ubiegłoroczna, uznana w wyborach Miss Uniwersum za czwartą na świecie? Na zdjęciu — fragment eliminacji w woj. warszawskim



Mel Brooks jest reżyserem zabawnego filmu amerykańskiego z gatunku science-fiction pt. „Kosmiczne jaja”, który właśnie wszedł na ekrany. Na zdjęciu — kadr z filmu.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Szacuje się, że jedna piąta wszystkich ludzi zatrudnionych w gospodarce pracuje w warunkach stresu. Tymczasem o badaniach nad ich przyczynami niewiele słychać, wiadomości czerpać można głównie ze źródeł zachodnich. Fakt, że chodzi o kilka milionów, ludzi, przydaje całej sprawie niebagatelny znaczenia. Konsekwencje stresów ponoszą bowiem nie tylko ludzie bezpośrednio na nie narażeni, ale także wszelkiego rodzaju organizacje, które stwarzają okoliczności sprzyjające występowaniu tych negatywnych zjawisk. Z jednej więc strony ludzie tracą zdrowie, z drugiej — organizacje ponoszą straty z powodu obniżenia wydajności pracy, jej jakości, absencji pracowników i konfliktów. Ludzi chorych trzeba leczyć, a więc część kosztów za stresse w pracy płaci całe społeczeństwo.

Czym jest stres? Jest stanem ustroju wywołanym różnymi czynnikami, np. atakiem bakterii chorobotwórczych, urazem fizycznym, przeżyciami psychicznymi, warunkami pracy i życia. Mobilizuje cały ustrój do walki i z tego powodu jest uważany za niezbędny impuls pobudzający człowieka do aktywności. Zbyt silne lub powtarzające się stresse wywołują jednak zgubne dla człowieka skutki, prowadząc do rozmaitych dolegliwości i przewlekłych chorób.

Na przykład u człowieka nadmiernie obciążonego pracą czy pracującego w napięciu lub strachu wzrasta częstotliwość uderzeń serca, ciśnienie krwi, poziom glukozy w osoczu krwi i poziom kortyzolu. Gdy podobne sytuacje zdarzają się rzadko, stan organizmu szybko wraca do normy. Gorzej, gdy człowiek jest stale poddawany nadmiernej presji środowiska pracy. Wówczas może się pojawić nadciśnienie tętnicze, choroba serca, choroba wrzodowa itd.

Stresom podlegają zarówno ludzie wykonujący pracę fizyczną, jak i umysłową. Krąg ludzi narażonych wyłącznie z powodu fizycznych i chemicznych czynników pracy jest bardzo duży. Jak wynika z badań, ponad 2 mln. ludzi w Polsce pracują w warunkach bezpośredniego zagrożenia zdrowia. Trzy czwarte tej grupy podlega szkodliwemu działaniu czynników fizycznych — hałasu, wibracji, zapylenia i wysokich temperatur; jedna czwarta zaś działaniu substancji trujących, głównie tlenku węgla.

Nie tylko tego rodzaju czynniki stresujące wywierają wpływ na kondycję zdrowotną człowieka, bowiem na liście dokuczliwych cech pracy umieścić można na przykład zmienność. Bardzo często uciążliwości pracy są potęgowane przez długotrwałe dojazdy, częstokroć w tłoku. Nie pozbawiona zagrożeń jest także spokojna — wydawałoby się — praca rolnika. Wynikają one z chemizacji i me-

ciąg dalszy na str. 7

Chrzest zastępczy

Na zakończenie rozważań o pierwszym Sakramencie pragnę jeszcze poruszyć problem ludzi, którzy odchodzą z tego świata bez Chrztu sakramentalnego. To ważny problem, i zajmowało się nim wielu teologów.

W dotychczasowych gawędach, poświęconych Pierwszemu Źródłu łaski, kilkakrotnie przytaczałem twardo brzmiące słowa Zbawiciela: „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony”. Powyższa wypowiedź Chrystusa daje poczucie bezpieczeństwa tym, co wierzą i przyjęli Chrzest w Imię Jezusa. Objawienie również w innych miejscach poucza, że nie ma innego imienia, oprócz miana naszego Odkupiciela, w którym moglibyśmy uzyskać zbawienie.

Przez Chrzest sakramentalny człowiek wstępuje do Chrystusowego Kościoła i może korzystać z całej skarbnicy Społeczności. W oparciu o naukę Biblii, zwłaszcza dotyczącej konieczności przyjęcia Chrztu świętego utrwaliła się wśród wierzących teza, że poza Kościołem nie można się zbawić. Budzą się tu jednak wątpliwości i obawy o tych ludzi, którzy nie z własnej winy — nie mogli skorzystać z Chrztu świętego. Co z nimi? Co z tymi milionami istot ludzkich, żyjących przed Chrystusem, gdy Chrztu nie było, i z tymi miliardowymi rzeszami, które umierają bez Chrztu i umierać będą nadal, bo nie dane im było naleźć się do Kościoła jak i tych, co żyją bez Chrztu.

Nie wolno nam spisywać „na straty” nawet jednej niewinnej duszy. Grzeszników również. Przecież za wszystkich umarł Jezus, i wszystkich swą śmiercią wyrwał ze szponów szatana. Jezus chciałby, aby żaden człowiek nie zginął, lecz wszyscy znaleźli się w Jego Królestwie. Czeka więc na poprawę każdego, nawet największego grzesznika, co przecież potwierdza sama Biblia:

„Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz pragnie, by się nawrócił i żył”. Jak pogodzić konieczność wiary i nakaz przyjęcia Chrztu w imię Jezusa jako warunków zbawienia z faktem, że nadal wielu ludzi nie zna prawdziwej wiary i więcej umiera na ziemi bez Chrztu? Czy nie mają oni szans



u Boga? Mają. Mówiliśmy o tym w trakcie gawęd o konieczności przynależenia do Kościoła Chrystusowego. Ludzie innych religii, a nawet poganie żyjący zgodnie z prawami natury, szukający Boga umysłem i sercem oraz postępujący według nakazów sumienia — nie mogą zostać skazani na wieczne odrzucenie, bo to urągałoby sprawiedliwości i dobroci Stwórcy oraz przekreślało sens Chrystusowej Ofiary. Ludzie sprawiedliwi i żyjący godnie należą do duchowego Kościoła nawet bez sakramentalnego Chrztu świętego. Teologowie już od dawna uznają, że są — obok zwyczajnej bramy, wiodącej do Kościoła i do zbawienia — również bramy nadzwyczajne, wyjątkowe, rzec można zastępcze. Wymienia się dwie takie bramy: Chrzest krwi i Chrzest pragnienia.

Chrzest krwi. Trzeciego dnia po Bożym Narodzeniu — 28 grudnia Kościół nasz obchodzi święto Młodzianków. Wspominamy wówczas niewinne dzieci, które Herod pomordował w Betlejem myśląc, że w ten sposób zabije również Jezusa. Ustanawiając święto Młodzianków Kościół dał wyraz swemu przekonaniu, że wszyscy, którzy oddają życie za Jezusa mają zapewnioną szczęśliwość wieczną bez względu na to, czy byli ochrzczeni czy też nie. Dzieci betlejemskie zostały skąpane we własnej krwi wylanej za Dziecię Jezus. Męczeńska śmierć za sprawę Bożą, a szerzej mówiąc za przekonania religijne, stanowi wyjątkowy sposób uzyskania zbawienia. Dla kogoś, kto dotąd nie należał do Kościoła, bramę tę zwiemy Chrztem krwi.

Chrzest pragnienia. Najpowszechniejszym, obok Chrztu Sakramentalnego z wody, jest Chrzest pragnienia. Mianem tym określamy wolę człowieka, który poznał choć trochę prawdę Ewangelii, ale nie ma okazji na to, by poprosić o Chrzest z wody. Ludzie, pragnący jak najlepiej służyć prawdziwemu Bogu nawet wtedy, gdyby nie wiedzieli o Chrystusie — stają się członkami Kościoła Chrystusowego właśnie dzięki przyjęciu Chrztu pragnienia, mają szansę znaleźć się w chwale wiecznej, chociaż woda chrzcielna nie obmyła ich ciała.

Ks. A. BIELEC

PAMIECI KSIEDZA TEODORA...

Dnia 9 kwietnia 1984 r. przestało bić serce śp. ks. dziekana Teodora Elerowskiego. Rok bieżący jest piątą rocznicą Jego śmierci. Zmarły kapłan, który swoje ostatnie lata spędził przy rodzinie, został pochowany na łódzkim cmentarzu (Zarzew), przy Alei Zasłużonych. Ceremoniom pogrzebowym, w których brało czynny udział trzech biskupów i kilkunastu kapłanów, przewodniczył Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, ks. bp Tadeusz R. Majewski. Wygłosił on także żałobną egzortę w kościele, gdzie powiedział m. in.: „Wszyscy, którzy znaleźliśmy śp. ks. Teodora Elerowskiego wiemy o tym, że był to kapłan nad wyraz skromny i cichy, ale był równocześnie kapłanem bardzo pracowitym, energicznym, traktującym bardzo poważnie swoje Chrystusowe Kapłaństwo. Stąd też w wielu przypadkach z jego pracy, z jego zasiewu — były piękne plony. Służył bowiem całym sercem swoim wiernym. Wszędzie, na każdym stanowisku był kapłanem wielkiego serca. I był także społecznikiem — nie były mu obojętne sprawy ludzkie. Chciał bowiem, aby wszystko to, co wygłaszał w niedziele i święta w kościele, z amby, czy od ołtarza, było potwierdzone w jego życiu...”

Na cmentarzu, już przy mogile zmarłego kapłana, przemówił ks. doc. Edward Bałakier — oto fragmenty tego przemówienia: „Zegnamy dziś śp. ks. dziekana Teodora Elerowskiego. Ja, jako jego serdeczny przyjaciel, muszę szczerze i otwarcie, bez zakłamania powiedzieć, że Zmarły kierował się uczuciem i miłością w swoim życiu. Przede wszystkim jako kapłan miał tę teologiczną miłość do Boga Wszechmogącego, która wyrażała się w jego sposobie odprawiania Mszy świętej, w sposobie sprawowania świętej liturgii. On to czynił z zaangażowaniem, całym sercem i duszą; całym swoim jestestwem oddany był świętej służbie Bożej do ostatnich chwil swego życia. To był kapłan w pełni oddany Kościołowi — oddany nie tylko umysłem i swoją wolą, ale przede wszystkim uczuciem wielkiej miłości...”

Rodzina Zmarłego Kapłana postawiła na Jego grobie oryginalny nagrobek, na którym umieszczono Godło Kościoła Polskokatolickiego, a na pamiątkowej tablicy wypisane zostały słowa: „ODSZEDŁ, LECZ PAMIĘĆ O NIM POZOSTAŁA”. W imię tej pamięci pragnę przypomnieć w tę rocznicę ostatni napisany przez Niego artykuł, który pisał dla Tygodnika

Katolickiego „Rodzina”. W artykule tym, zatytułowanym „STAROŚĆ I EMERYTURA”, ks. senior Teodor Elerowski pisał na temat kapłana-emeryta:

„Każdy z nas zdaje sobie sprawę z trudnego życia starszych ludzi. Widzimy ich często wokół nas; ludzie starszych, niedołężnych, osłabionych, chorych, potrzebujących opieki, a często tej opieki pozbawionych. W naszym kraju władze państwowe wzięły na swoje barki odpowiedzialność za los ludzi starszych, przyznając im emerytury. Tu jednak chciałbym się zatrzymać nad problemem księży emerytów. Ugrupowania różnych wyznań religijnych na swój sposób tę sprawę rozwiązały otaczając opieką seniorów-duszpasterzy. Na przykład w Kościele Polskokatolickim sprawy te reguluje tzw. fundusz socjalny.

Ale w praktyce emerytura — to jeszcze nie wszystko. Dla księży mających rodzinę sprawa jest łatwiejsza, ponieważ mogą liczyć na opiekę ze strony najbliższych. Zastanówmy się jednak nad kapłanem samotnym, który — na skutek zaangażowanego wieku lub choroby — musiał odejść z czynnej służby duszpasterskiej. Taki starszy kapłan, odsunięty od aktywnej działalności i Bożej Służby w Kościele, nagle odczuwa pewnego rodzaju lukę w swoim życiu, której nie jest w stanie niczym innym wypełnić. Jeżeli taki kapłan mieszka w pobliżu świątyni i może uczestniczyć w kościelnych nabożeństwach, można i trzeba wyjść mu na przeciw, okazać zrozumienie i pomoc. Gdyby proboszcz danej parafii zaproponował mu współpracę — jakże wiele by zyskał na doświadczeniu duszpasterskim. Taki fakt wywarłby również dobroczynny wpływ na całokształt życia parafialnego. Natomiast pozbawieni takich możliwości księży emeryci mogą się czuć zapomniani przez współbraci kapłanów i przez wiernych, którym przez lata służyli całym swoim życiem (...). Przez zbliżenie się do starszego kapłana, otoczenie go nie tylko materialną, ale przede wszystkim opieką duchową — mo-

żemy wytworzyć potrzebną mu i oczekiwaną przez niego atmosferę ciepła i życzliwości, za którą będzie wdzięczny. Poza tym taki stosunek młodszych współbraci kapłanów do starego księdza przyczyni się z pewnością do podniesienia ich prestiżu w oczach wiernych. Księża emeryci, w granicach możliwości, mają jeszcze szanse nadal zajmować się działalnością apostołską. Dla przykładu: prowadzenie akcji misyjnej, nauczanie dzieci w punktach katechetycznych, prowadzenie wieczorów biblijnych, odwiedzanie chorych, zachęcanie wiernych do pogłębiania literatury religijnej itd. — możliwości jest wiele. Trzeba im to jednak uprzystępnąć, ułatwić i zachęcić do dalszej aktywności, dać do zrozumienia, że Kościołowi są oni nadal potrzebni, a nawet niezbędni. Pamiętajmy o tym (...).”

Artykuł to krótki, być może nie dokończony, ale wyrażający silną wolę dalszej aktywności w Służbie Bożej tego kapłana, wówczas już coraz bardziej podupadającego na zdrowiu...

Pamięci ks. Teodora Elerowskiego został założony Album Pamiątkowy, w którym zawarto bogato ilustrowany zdjęciami i dokumentami przekrój Jego życia oraz wpisy pamiątkowe wszystkich, którzy Go znali. Zamieszczony jest tu również wpis Piewszego Księdza Biskupa (przycitam fragment): „...Zegnaj Cię, Drogi Księżu Dziekanie i w imieniu Rady Synodalnej dziękuję Ci za Twoją ofiarną pracę, za trud i poświęcenie dla Bożej i narodowej Sprawy. Wspólnie bowiem przeszliśmy długą drogę, na której i cierni nie brakowało, ale było także na tej drodze słońce...”

Wszystkim, którzy z żalem i wdzięcznością wspominają śp. ks. dziekana Teodora Elerowskiego, okazując tego liczne dowody wobec rodziny Zmarłego, a także Redakcji Tygodnika „Rodzina”, która na swoich łamach zamieściła to rocznicowe wspomnienie — serdeczne BÓG ZAPLĄĆ!

Ks. EUGENIUSZ
ELEROWSKI

chanizacji rolnictwa, z kontaktu z chorymi zwierzętami, a także ze stykania się z równie stresującą biurokracją, handlem i usługami na wsi.

Najbardziej stresującym rodzajem pracy umysłowej jest zarządzanie. Źródłem stresu w pracy kierowniczej są zle fizyczne warunki pracy, presja czasu, konieczność podejmowania decyzji, za duże albo za małe obciążenie pracą, odpowiedzialność za podwładnych, zbyt szybki lub zbyt wolny awans, brak pozytywnej konsultacji, polityka etatowa, złe stosunki z podwładnymi lub szefami, rozmiękanie się interesów własnych i zakładu, praca kosztem rodziny itd.

Nie sposób mówić o stresie w pracy pomijając sytuację, w której znajdują się ludzie po opuszczeniu bram zakładu. Trudne warunki życia — brak mieszkań, niedostatek towarów, drożyzna, ostra rywalizacja na polu dostępu do rozmaitych dóbr, wzajemna nieżyczliwość — wytwarzają podłoże, mające wpływ na zdrowie i zachowanie jednostek. Osłabia to mechanizmy obronne, potrzebne wtedy, gdy ma się do czynienia z zagrożeniami w miejscu pracy.

Ogólnie biorąc, Polacy są społeczeństwem zestresowanym. Do postawienia tej diagnozy nie jest potrzebny wyrafinowany aparat badawczy, wystarczy codzienne obserwacje postępowania i zachowania rodaków, wystarczy oficjalne dane o stanie zdrowia mieszkańców kraju. Mamy najwyższy w Europie przyrost względny liczby zgonów mężczyzn z powodu choroby wieńcowej i raka płuc. Za klęskę społeczną można poczytać coraz niższą średnią długość życia Polaków. a w ostatnim okresie także i Polek.

Stresy sprzyjają szeregowi różnych patologii społecznych: pijaństwa, palenia papierosów, narkomanii itd. Mają wpływ na zachowanie się ludzi, którzy są drażliwi, znerwicowani, agresywni. Uniknąć stresów nie sposób. Trzeba jednak tak postępować, by spowodować je do poziomu, który nie spowoduje trwałych i negatywnych następstw zdrowotnych.

Albert Ellis ze State University of New York pisze w pracy „Co można zrobić, aby poradzić sobie ze stresem”, że są ludzie, którzy stwarzają sytuacje dogodne do wyolbrzymiania reakcji. W ten sposób doprowadzają się do lęku, depresji, rozpacz, niepewności. Dzieje się to nawet pod wpływem niezbyt silnych bodźców emocjonalnych. Są to najczęściej ludzie stawiający sobie zbyt duże wymagania i zbyt wiele oczekujący od świata. Autor uważa, że nikt nie gwarantuje nam bezpiecznego i wygodnego życia, nikt nie zapewnia, że inni będą postępować etycznie i okazać nam życzliwość. Świat trzeba brać takim jaki jest. A jest to świat ciężkiej pracy i ludzi niekoniecznie postępujących jak anioły.

Trudne pytania

Ach, ten stres!

Cóż jest piękniejszego nad wysokie drzewa” — pisał przed laty Leopold Staff, a wtórujący mu Bolesław Leśmian w pięknym swym wierszu „Zielona godzina” wzywał: „Wynijdź lesie, z swej głębi. Wynijdź z legowiska zacząjonych zakwitów”.

Las był zawsze natchnieniem dla poetów i artystów. Jego niepospolita uroda pobudzała wyobraźnię, nakazywała zgłębiać tajemnicze prawa mistrzom pióra i palety. Pierwsi ofiarowali literaturze „żywe”, prawdziwie malarskie opisy drzew, leśnych jezior i niedźwiedziach mateczników, drudzy — wzbogacili sztukę oddając na swych płótnach najprzeróżniejsze odcienie tych niezwykłych skarbów.

*
*
*

Las narodził się dla malarstwa praktycznie w XIX wieku. Do tego czasu stanowił jedynie uzupełnienie, zaledwie tło rozmaitych scen rodzajowych z życia wsi lub sfer wyższych, które zwłaszcza w XVIII wieku hodowały modzie sielskości. Motywy krajobrazowe wystąpią zatem w twórczości Jana Piotra Norblina, ale także Kazimierza Wojniakowskiego i Zygmunta Vogla, będą się one jednak ograniczać do pojedynczych elementów tego krajobrazu — najczęściej wysokopiennych drzew parkowych wypielegnowanych na modłę angielską.

Romantyzm, w przeciwieństwie do klasycyzmu „ożywi” naturę, a twórca nawiąże bardziej bezpośredni kontakt z otaczającym go światem. Motywy krajobrazowe w malarstwie ulegną pogłębieniu, otrzymają jakby trzeci wymiar, staną się poetyczne. Uczyni to — jako jeden z pierwszych — Józef Szermentowski („Jezioro w lesie”, „Las dębowy”), prawdziwym prekursorem okaże się jednak Feliks Piwarski — malarz, rysownik i pedagog w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie w latach 1844—1848.

W połowie stulecia krajobraz leśny stanie się już przedmiotem malarskich studiów artystów skupionych wokół dwóch środowisk: krakowskiego i warszawskiego. Prace Jana Nepomucena Głowackiego (z Krakowa) i Chrystiana Breslauera (z Warszawy) łączyć będzie — przynajmniej w pierwszym okresie ich twórczości — szczególne zamiłowanie do motywów surowej przyrody górskiej, konkretnie zaś walki drzew o życie.

Motywy górskie pojawiają się także w pracach ucznia Breslauera, Wojciecha Gersona. Jednakże nie będą one już tak „drapieżne” — raczej łagodne, pastelowe, w jasnym słonecznym kolorycie. Dopiero pod koniec życia artysta nada swoim górskim pejzażom swoistej dramaturgii. „Wyschnięty potok w Tatrach” i „Zwał skalisty w Dolinie Białej Wody”, to jakby „czysty” krajobraz, surowy, pozbawiony wszelkich upiększeń realistyczny przekaz praw natury.

Ze szkoły Gersona wyjdą kolejni mistrzowie polskiego malarstwa pejzażowego — Józef Chełmoński, Władysław Podkowiński i Leon Wyczółkowski. Można śmiało powiedzieć, że tym właśnie twórcom zawdzięcza ono swój osobny rozdział.

Motywy rodzimego pejzażu są nader często obecne zwłaszcza w twórczości popowstaniowej, szczególnie po roku 1863. Znajdujemy je u Grottgera w owianym duchem heroizmu cyklu „Lituania” a także u Maksymiliana Gierymskiego, w jego słynnym obrazie „Patrol” Sceny walk rozgrywających się pod osłoną lasu pojawiają się w malarstwie Józefa Brandta, Władysława Maleckiego i wymienionego nieco wcześniej trzydziestoletniego zaledwie Grottgera.

Tematyka polowań związana będzie nieodłącznie z dynamicznym malarstwem Juliusza Kossaka oraz od roku 1886 Juliana Fałata, którzy w cyklu swych płócien obrazujących polowanie w Nieświeżu zasłynął nie tylko jako twórca polskiej zimy, ale także znakomity ilustrator dzikiej fauny leśnej. Czysty pejzaż polski przemawia z późniejszych obrazów Józefa Chełmońskiego („Droga przez las”). To samo podejście do tematu znajdziemy również u pozostającego pod wpływem Chełmońskiego, Józefa Stanisławskiego, artysty preferującego na ogół otwarte, rozległe przestrzenie.

Zainteresowanie krajobrazem „czystym” przejmie w swej twórczości w początkach XX wieku inny twórca — Ferdynand Ruszczyk. Będzie on dążył przede wszystkim do wyrażenia „siły żywiołowej przyrody”, toteż w pracach tego artysty motywem najczęściej spotykanym okaże się wynikający z praw natury przełom — na przykład koniec zimy. (Takim dramatycznym obrazem jest chociażby „Ruczaj leśny”).

Zupełnie osobne miejsce w „leśnej” twórczości malarzy polskich zajmuje malarstwo Leona Wyczółkowskiego. Tereny Podlasia i Lubelszczyzny, na których wznosił się, pozwoliły artyście na wnikliwą analizę tajemnego świata przyrody. Las Wyczółkowskiego to swoiste studium natury, w którym uwagę artysty przykuwają pojedyncze drzewa — sosna, dąb. Niebywała precyzja, jaką osiąga w swoim malarstwie (dzięki opanowaniu różnych technik graficznych) nie ma sobie równej. Żaden ze współczesnych artystów mistrzów nie oddał w tak doskonały sposób gesty leśnej w różnych porach roku, dnia. Żaden nie oddał z taką precyzją cech poszczególnych drzew. „Dla mnie las, drzewo samą treścią” — zanotował w pamiętniku. I trzeba przyznać, że dla Wyczółkowskiego stanowiły one treści zupełnie wyjątkowe. I niepowtarzalne.

W twórczości malarzy dwudziestowiecznych las nie znajduje już tak eksponowanego miejsca. Zmienia się również stosunek emocjonalny artystów do tego tematu. Na krótko jedynie znajdzie on nowy wyraz w pełnym ekspresji dziele Feliksa Kowarskiego „Rosochate drzewo”, gdzie ogołocony pień, niczym wyschnięta ręka zdaje się prosić o ratunek.

Motywy leśne spotkać będzie można także w pełnej ekspresji twórczości Bronisława Jamontta oraz grafice Stanisława Ostoi — Chrostowskiego.

Oprac. E. Domańska



Józef Szermentowski 1833—1876
(Jezioro w lesie), olej



Władysław Ciesielski 1845—1901
(Wnętrze lasu), olej

Leśne uroczysko



Wojciech Gerson 1831—1901
(Krajobraz górski z fragmentem lasu), akwarela



Leon Wyczółkowski 1852—1936
(Świerki w Gościeradziu), litografia

Zbrodnia Katyńska

Zakończyliśmy przedruk fragmentów książki pt. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, wyd. „Gryf”, Londyn 1975. Dzisiaj publikujemy — za Gazetą Wyborczą nr 12 — artykuł opublikowany w Moskowskiej Nowosti z 21 maja br. pt. „Katyń: potwierdzić albo zdementować”.

„(...) 3 października 1941 roku na audyencji u Stalina generał Anders spytał wprost o losy 10 tysięcy oficerów — jeńców wojennych. Stalin odpowiedział: „Uciekli”. Anders: „Dokąd? Stalin: „Może do Mandżurii...”

18 marca 1942 roku generał Anders powtórnie zadał Stalinowi pytanie o polskich oficerów, tym razem w obecności płk. Okulickiego. Stalin: „Może znajdują się na terytorium zajęтым przez Niemców... Wszyscy zostali już uwolnieni”.

W 1943 roku płk Berling, formując I Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, przyjechał do Moskwy z listą 600 proponowanych przez siebie oficerów. W obecności polskich pułkowników: Gorczyńskiego, Bukojemskiego i Tyłżyńskiego zastępca Berli Mierkułow przejrzał listę i powiedział: „Nie, ci — nie. Popelniliśmy wobec nich wielki błąd”. Obecny przy tym Beria poprawił go: „Tych ludzi nie ma w ZSRR, wyjechali za granicę”. W swoich wspomnieniach Berling dodaje: „To nas nie zdziwiło. Wiedzieliśmy, że obozy zostały rozwiązane, że koledzy rozjechali się, a my na własne życzenie zostaliśmy w Związku Radzieckim. Jednakże później zaczęły ogarniać nas wątpliwości...”

W 1942 roku Polacy pracujący w niemieckich brygadach kolejowych dowiedzieli się od miejscowych mieszkańców, że w lasach katyńskich, w miejscu gdzie już wyrósł trzyletni zagajnik sosnowy, rozstrzelano do wojny wielu ich rodaków. Już po rozkopaniu pierwszego grobu udało się odkryć ciało polskiego oficera. Mogiłę zasypano, postawiono nad nią brzozy krzyż i do odkrywania grobów wrócono później.

Po zakończeniu wojny domowej lasy katyńskie znalazły się pod zarządem OGPU, a następnie NKWD. Od 1931 roku ogrodzono je, zakazując wejścia postronnym. Obecnie cały ten teren jest jak dawniej ogrodzony, ogłoszony „rezerwatem państwowym”, dostęp doń jest zamknięty, a do pomnika polskich oficerów — wysokiego katolickiego krzyża — można przejść korytarzem między ogrodzeniami.

Wiosną 1943 roku, z rozporządzenia niemieckich władz, niemieccy eksperci pod kierownictwem Gerharda Butza otworzyli pod trzyletnim zagajnikiem sosnowym i brzozywym osiem zbiorowych grobów. 13 kwietnia berlińskie radio ogłosiło wiadomość o odnalezieniu grobów, twierdząc, że egzekucje zostały przeprowadzone przez organy NKWD na wiosnę 1942 roku.

W odpowiedzi, 15 kwietnia 1943 r., Sowinformbiuro oskarżyło o wszystko Berlin, oświadczając, że polscy jeńcy wojenni pracowali pod Smoleńskiem, gdzie trafili do niewoli niemieckiej.

15 kwietnia polski rząd Sikorskiego zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy.

20 kwietnia rząd polski zwrócił się z tą samą prośbą do strony radzieckiej, zauważając, że propaganda faszystowska wykorzystuje sprawę Katynia w celu ukrycia zbrod-

ni w niemieckich obozach koncentracyjnych.

W odpowiedzi, 21 kwietnia, rząd radziecki oskarżył rząd polski o współpracę z Hitlerem, a 25 kwietnia 1943 roku zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim.

Polski Czerwony Krzyż skierował do Katynia doktora medycyny sądowej Mariana Wodzińskiego z grupą ekspertów technicznych. Prawie wszyscy członkowie komisji, włącznie z samym Wodzińskim, byli żołnierzami Armii Krajowej. Władze niemieckie domyślały się tego, ale komisji nie przeszkadzały. Jednocześnie z komisją Wodzińskie-

KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA

Kolęda katyńska

**Kiedyś może wielki muzyk wstanie,
nieme rządy weźmie na klawisze,
wielki pieśniarz polski krwią i łzami
balladę straszliwą napisze.**

**Kiedyś piasek ten pod sosenkami
— przyjdą ludzie, Bożą, wolną ciszą
wziąć na chusty... Dzieci dzwoneczkami,
światłem, kwieciami, srebrem zakolyszą.**

**Procesjami piasek będą nieśli
do Pekinu, Moskwy i Madrytu.
I powstaną nowe całkiem pieśni,
całe w oczach i skrzydłach u szczytu.**

**I powstaną niesłyszane wieści,
dziwne serca, ciała pełne blasku...
I Prawdę znowu ucieleśni**

**Duch
żywym Słowem — z Katyńskiego piasku.**

(„Tygodnik Polski” 1943, nr 1)

go hitlerowcy utworzyli własną, zapraszając do niej ekspertów z 12 krajów sojuszniczych i okupowanych.

Komisje ekshumowały ponad 4 tysiące zwłok. Zeznawali świadkowie: 73-letni kołchoźnik Parfienij Kozłow, który pierwszy wskazał miejsce egzekucji (nie widząc w tym żadnej swojej winy po odwołaniu Niemców nigdzie się nie ukrywał, ale natychmiast został aresztowany przez NKWD. „odwołał poprzednie zeznania”, po czym zniknął) i kowal Iwan Krowożerczew (wyjechał do Włoch, gdzie powtórzył pod przysięgą wobec aliantów swoje zeznania, następnie zmienił nazwisko na Michaiła Łobode, mieszkał w Anglii i w 1947 roku został znaleziony martwy — albo się powiesił, albo został powieszony).

We wnioskach obie komisje dały werdykt: według wyników obdukcji, według dat listów i gazet, znalezionych przy zamordowanych (w sumie 3184 dokumenty), według kształtu ran zadanych bagnetem i innych danych — morderstwa dokonano na wiosnę 1940 r.

Natychmiast po odwołaniu wojsk niemieckich przybyła na miejsce komisja radziecka na czele z akademikiem Burdenką. W krótkim czasie ekshumowała ona wiele nie rozpoznanych zwłok i wydała werdykt: W Katyniu leży 10 tysięcy oficerów, zabitych od sierpnia do października 1941 roku przez oddział wojsk inżynierskich 537 armii niemieckiej pod dowództwem pułkownika Ahrensa.

W lutym 1946 roku po procesie norymberskim zgłoszono oskarżenie pod adresem rządu niemieckiego i rozstrzelanie we wrześniu 1941 roku w lesie katyńskim 11 tysięcy polskich oficerów. Oskarżenie było przedstawione przez stronę radziecką. Rozpatrywanie sprawy trwało od 1 do 3 lipca 1946 r. Przed sądem stanął pułkownik Ahrens, który oświadczył, że latem 1941 r. nie dowodził oddziałem wojsk inżynierskich 537. latem i jesienią na Smoleńszczyźnie w ogóle nie było tego oddziału (był natomiast 537 pułk łączności pod dowództwem Bedenka). W wyroku międzynarodowego trybunału odczytanym 30 września i 1 października tragedia katyńska w ogóle nie była wspomniana.

Literatura poświęcona Katyniowi jest niewyłącznie obszerna. Należy wymienić ostatnie publikacje tygodników „Polityka”, „Odrodzenie”, „Tygodnik Powszechny”, artykuły w innych gazetach i czasopismach.

Pośród zachodnich publikacji wspomnimy zbiór „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, który wyszedł w Londynie w 1948 r. pod redakcją Władysława Andersa i był wznawiany kilkanaście razy.

W maju 1945 r. pułkownik armii amerykańskiej D.H. Van-Vliet, któremu podczas pobytu w niewoli dowództwo niemieckie pokazało otwarte groby katyńskie, został przesłuchany przez generała-majora wywiadu K. Bisela. Zeznania Van-Vieta zostały opublikowane we wrześniu 1951 r. Kongres USA wyznaczył Komisję Katyńską. Po przesłuchaniu 81 świadków, zbadaniu 183 dokumentów i 100 świadectw na piśmie 22 grudnia 1942 roku wydano werdykt: wina za egzekucje spada na stronę radziecką. W badaniach wspomniana jest publikacja w zachodniemieckim piśmie „7 Tage” (7 lipca 1957 r.), dokumentu przyjętego przez wojska niemieckie razem z pozostałościami archiwum w budynku mińskiego NKWD. Jest to raport z 10 maja z podpisem Tartakowa, naczelnika mińskiego NKWD, na ręce generałów Zarubina i Rajchmana o likwidacji obozów w Koziełsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Jako odpowiedzialny za akcję wymieniany jest Burjanow. Wg tego dokumentu likwidacja obozu kowieńskiego była przeprowadzona przez oddziały mińskiego NKWD i ubezpieczona przez 190 pułk piechoty; obozu w Ostaszkowie (w rejonie Bołotowo) — przez oddziały smoleńskiego NKWD, ubezpieczonego przez 129 pułk piechoty; obozu starobielskiego (w rejonie Diergaczów) — przez oddziały charkowskiego NKWD, ubezpieczonego przez 68 pułk piechoty. Likwidacja trzech obozów została zakończona 2—6 czerwca 1940 roku. Odpowiedzialny — pułkownik B. Kuzów. Film o Katyniu przygotowuje polski reżyser Andrzej Wajda; wśród rozstrzelanych tam oficerów leży jego ojciec. O Katyniu napisano wiele. I mimo to należy jeszcze wyjaśnić najważniejsze. Radzieccy historycy winni potwierdzić lub zdementować dostępne nam w dniu dzisiejszym informacje. Powinni poznać i określić przyczynę, dla której w lesie katyńskim zamordowano tysiące ludzi. Informacje dziś publikowane na razie nie zostały potwierdzone przez poważne badanie. Niemniej uważamy za konieczne opublikowanie tego materiału.

ALEKSANDER AKULICZEW

ALEKSIEJ PAMIATNYCH

W „Rodzinie” nr 28 rozpoczniemy przedruk fragmentów książki Władysława Andersa pt. „Bez Ostatniego Rozdziału”.

Jak to jest z kolorami?

Fizycy twierdzą, że świat jest bezbarwny, a kolorowe wizje są wyłącznie złudzeniem optycznym. Do ludzkiego oka dociera bowiem fala elektromagnetyczna, która drażni wrażliwe na jej działanie komórki układu nerwowego. Widziane barwy powstają dopiero w mózgu, a ściślej — w ośrodkach wzrokowych, ulokowanych w potylicznej części kory.

Tak więc — kolorowa telewizja, piękne krajobrazy, które wywołują zachwyt miłośników natury czy też doznania estetyczne dostarczane przez malarstwo impresjonistyczne — są wyłącznie tworem naszej psychiki! Ta smutna prawda kojarzy się ze skrajnym sensualizmem, głoszonym przez Georga Berkeley'ya. Pocięciem może być fakt, że barwy widzimy w bardzo zindywidualizowany sposób. Znane są przypadki, że pod wpływem czynników chorobowych, np. w schizofrenii, zmienia się twórczość malarska (czego przykładem są m.in. obrazy V. van Gogha). Również środki halucynogenne — delizyd, meskalina — stosowane przez artystów w celu przełamania konwencji plastycznych też nie pozostają bez związku z barwnymi kompozycjami ich prac.

Nie tylko jednak bodźce chemiczne mają wpływ na to, jak widzimy kolory. Powszechnie znane jest zamiłowanie ludów północy np. Laponczyków, do barw o dużej fali elektromagnetycznej (czerwieni i żółci). Wystarczy spojrzeć na ich stroje regionalne. Z kolei Jakuci nie odróżniają żadnych odcieni koloru niebieskiego. Wszystkie począwszy od błękitu, określane są przez nich jako sine. Prawdopodobnie jest to wynikiem przystosowania tych plemion do warunków otoczenia, które przez większą część roku charakteryzuje się kolorystycznym ubóstwem.

Jak ważne są tego rodzaju wrażenia dla systemu nerwowego człowieka niech świadczy choćby fakt, że monotony krajobraz polarny dla nieprzystosowanych osobników może być przyczyną choroby zwanej histerią arktyczną, której towarzyszą objawy w postaci omamów wzrokowych. Również zieleń, powszechnie uznawana za kolor przynoszący ulgę zszarganym nerwom — w nadmiarze staje się niezwykle uciążliwa. Znane jest wszystkim, choćby z literatury, określenie dżungli jako „zielonego piekła”.

Dopiero niedawno naukowcy wpadli na trop prowadzący do rozwiązania zagadki zróżnicowanej percepcji barw. Okazało się, że kryje się ono w spirali kwasu DNA. Badacze amerykańscy zidentyfikowali geny odpowiedzialne za funkcje komórek w siatkówce oka, wrażliwych na czerwień, zieleń i błękit. W tym miejscu należy wyjaśnić, że prawidłowe widzenie wszystkich barw jest efektem optycznym powstającym na bazie tych trzech głównych kolorów. Promienie światła, padające na jakikolwiek przedmiot odbijają się od niego, ale część energii fotonów jest pochłaniana przez to odbite światło zmienia swoje parametry i w postaci wiązki fal elektromagnetycznych o zróżnicowanej długości dociera do siatkówki oka. Towarzyszą temu zjawisku przeróżne reakcje chemiczne. Powstałe w ten sposób impulsy elektrochemiczne wędrują wzdłuż nerwu ocznego do ośrodków wzrokowych kory mózgowej.

Pierwszym krokiem amerykańskich uczonych było wyodrębnienie genu, który warunkuje powstanie rhodopsyny — pigmentu w galce ocznej krów, umożliwiającego tym zwierzętom widzenie o zmierzchu. Poszukując analogii w mechanizmach tworzenia się kolorowych obrazów u ssaków przyjęto, że geny rhodopsyny i pigmentów wzrokowych człowieka rozwijały się w procesie ewolucji z jednego wspólnego „pragenu”. W myśl tego założenia cechy kodu genetycznego w obu wypadkach powinny wykazywać strukturalne podobieństwo.

Eksperyment powiódł się, a przy okazji udało się odkryć kolejne fragmenty „genetycznej mapy” człowieka. Stwierdzono, że gen czerwonego i zielonego pigmentu wzrokowego znajduje się w chromosomie X, natomiast gen błękitnego pigmentu w 7 chromosomie. Ponadto okazało się, że w 98 proc. geny odpowiedzialne za postrzeganie kolorów przez człowieka nie wykazują uchwytanych różnic międzyosobniczych... Odkrycie te nie znajduje prawdopodobnie żadnego zastosowania klinicznego, gdyż — jak twierdzą jego autorzy — daltonizm nie jest poważną wadą, a zróżnicowanie genetyczne ludzkości pod tym względem jest zjawiskiem normalnym.

Tak więc, nauka „obdarła” nas z jeszcze jednego złudzenia. Nie ma wątpliwości — kolorowy świat istnieje wyłącznie w wyobraźni stymulowanej kodem genetycznym. Mimo to przyzwyczajenie, iż jest on czymś zupełnie obiektywnym, jest u człowieka na tyle silne, że oglądając na niebie tęczę — nie traktuje jej wyłącznie jako spolaryzowanej wiązki białego światła...

Oprac. EL

Urlopy, kolonie, wczasy...



Temat powraca co roku, jak bumerang, bo i niestety, jak bumerang powracają te same problemy.

Mamy już pełnię sezonu urlopowego. Część osób wyjechała i odpoczywa, część przygotowuje się do wyjazdu i liczy dni do pierwszej urlopowej apokalipsy — podróży pociągiem lub autobusem na wczasy.

Jaki będzie tegoroczny urlop? Oby jak najstłoneczniejszy i... najtańszy, oby jak najwięcej osób mogło z niego skorzystać.

Jeśli chodzi o tzw. wypoczynek zorganizowany, to wiadomo, że ogólna liczba miejsc wynosi blisko pół miliona. Z tego ponad 70 proc., bo ponad 360 tys. przypada na 4,5 tys. zakładowych ośrodków wczasowych.

Te 360 tys. miejsc może być wykorzystane najpełniej, oczywiście w lecie, bo obok luksusowych domów całorocznych, z basenami, własnymi przystaniami, plażami itp. są też wcale liczne ośrodki domków kempingowych, nieogrzewanych, albo nawet zagospodarowane pola namiotowe. Średnia całoroczna frekwencja w tych ośrodkach jest bardzo niska, bo po kilkuletnich badaniach oceniona została na ok. 50 proc., co i w tej dziedzinie daje nam mało zaszczytne ostatnie miejsce wśród krajów RWPG. Co prawda samodzielną gospodarczo-finansową przedsiębiorstw zmusza je do bardziej oszczędnego gospodarowania, do lepszego wykorzystywania miejsc więc coraz więcej zakładów współpracuje z różnymi przedsiębiorstwami turystycznymi, proponując swe miejsca do wspólnego wykorzystania. Niestety, takie propozycje padają zazwyczaj dość późno, mniej więcej na tydzień przed rozpoczęciem turnusu, więc też nie dziwnego, że jednak pozostają miejsca niewykorzystane.

Tu pojawia się następny problem urlopowy: wczasy w ośrodku zakładowym to wczasy wciąż w tym samym miejscu i w tym samym gronie, co jest dobre na rok, najwyżej dwa, ale potem, chcąc jechać gdzieś indziej (jeśli nie jest to zakład — gigant, mający swe ośrodki w górach, nad morzem i na Mazurach) — potem trzeba chyba zmienić miejsce pracy!

To kilka najważniejszych uwag o urlopach dorosłych i całych rodzin. Pozostaje problem oddzielnego wypoczynku dzieci i młodzieży, która ma przecież dłuższy o miesiąc wypoczynek letni i dodatkowo ferie zimowe i wiosenne.

Od kilku lat, mimo podejmowania różnych starań, na wakacje wyjeżdża zaledwie co piąty uczeń. Z obserwacji tegorocznych ferii zimowych wynika, że latem pozostanie w domu jeszcze więcej dzieci i młodzieży niż dotychczas.

Tu oczywiście najważniejsze znaczenie mają sprawy finansowe. Chociaż bowiem opłata wnoszona przez rodziców wysyłających dzieci na kolonie pokrywa zaledwie 1/3 kosztów, to i tak ceny wzrosły w ostatnich latach do tego stopnia, że trzygodniowe wakacje dwójki dzieci pochłaniają miesięczne uposażenie kogoś z rodziców, nie licząc oczywiście kosztów np. uzupełnienia odzieży lub kieszonkowego. W tej sytuacji rodzice często decydują się na wysłanie dzieci do krewnych zamieszkałych na wsi albo najprościej na zostawienie ich w domu.

W tej sytuacji warto więc może wrócić do koncepcji tzw. cieków turystycznych, zaplanowanej już dość dawno temu przez resort turystyki. Chodzi mianowicie o to, żeby zamiast ulgowych skierowań na wczasy wręczać pracownikowi należną mu część funduszu socjalnego w formie czeku ważnego na 3 lata, odpowiednio z biegiem tych lat waloryzowanego. Ten czek służyłby do opłacania usług we wszystkich — dowolnie wybranych przez zainteresowanego — placówkach turystycznych: od domów wczasowych, przez schroniska, hotele, kempingi itp. po zakup sprzętu sportowo-turystycznego. Wypłata w postaci czeku ma gwarantować przeznaczenie danej sumy na dofinansowanie wypoczynku pracownika, a nie na coś innego.

Jest to chyba propozycja warta ponownego rozważenia. Nastąpi to jednak chyba już po tegorocznym urlopie, na który tymczasem życzymy naszym Czytelnikom dużo słońca i mało nerwów!

ed

Wymieranie gatunków zwierzęcych wydaje się taką samą prawidłowością przyrodniczą, jak śmierć poszczególnych osobników. To, co obserwujemy na lądach, w morzach i w powietrzu, nie jest nawet jedną miliardową częścią życia, które było i rozpadło się bezpowrotnie; rozłupane skały ukazują nam obrócony w skamielinę, mikroskopijny ślad zamierchłej potęgi; tysiąc gatunków musiała ewolucja cisnąć na sita doboru, aby powstający przemiał nie wszystkie roztrzaskał, żeby przetrwał jeden kielek, jeden owad.

Tak działo się normalnie. Ale w ostatnich stuleciach ten proces przybrał zgoła nienaturalną, rzecz można — chorobliwą postać.

„I ziemia... jeśli porównać z tym, co dawniej — to, co dziś, jakby same kości z ciała, które choroba zjadła... tylko został chudy szkielet ziemi”. To głos Platona sprzed dwudziestu trzech stuleci!

Człowiek XX wieku jest władny zniszczyć życie na Ziemi (o-

tów jest wolna, dzika, pierwotna przyroda. Naszej zależności od niej nie podważyło nawet to, że otworzyliśmy sobie drogę we Wszechświat. Nie umiemy sobie wyobrazić szczęśliwego jutra ludzkości w otoczeniu wspaniałych urządzeń i wytworów techniki, gdzie te wytwory oraz sam człowiek — stłamszone, sprowadzone do wspólnego mianownika — zajmą całą przestrzeń środowiskową i staną się całym światem, gdzie zbraknie miejsca dla zielonego drzewa, dla rzeki nie zakutej w betonowe koryto, dla lasów, stepów, gór w swojej pierwotnej krasie, czystych wód, śpiewu ptaków, motyli barw i stad dzikich zwierząt. Tylko na tle przyrody i w zestawieniu z przyrodą człowiek potrafi prawdziwie odczuwać i wypełniać własne człowieczeństwo.

Oto jedna ze scen mordów, których człowiek dopuścił się na żywym ciele przyrody.

Powiedzenie: chłop jak tur — podkreśla siłę i żywotność. Pamięć o najpotężniejszym ongiś

borów, na tronie polskim czynili wszystko, co możliwe, aby tego cennego zwierza ocalić od zagłady.

W średniowieczu zaciekawienie przyrodą było słabsze niż w naszych czasach. Obecnie dziki krajobraz jest czymś niezwykle rzadkim, poszukiwanym, upragnionym. Jest luksusem, który wybujała technika tylko gdzieś niegdzie toleruje. Przed pięćset laty było odwrotnie: przeważały puszcze, stopy, mokradła, nieużytki. W ten odwieczny, surowy krajobraz o niewysłowionym uroku pierwotności wgrzał się człowiek to tu, to tam, zakładał wsie i warownie, wytyczał gościńce, karczował puszcze pod uprawne pola. W przyrodzie dopatrywano się wtedy najczęściej wroga, którego trzeba ujarzmić.

Na podstawie niezbyt licznych zapisków trudno dokładnie ustalić, kiedy zniknęły tury na wschód, południe i zachód od granic Korony i Litwy. Losy turów na Litwie także nie są jas-

morskim ten gatunek wymarł znacznie wcześniej.

Tuż przed wyprawą grunwaldzką Władysław Jagiełło polował na tury w Wyskitkach, w ziemi mazowieckiej, o czym nadmieniamy między innymi Jan Długosz w *Kronice Polski*. W trójkącie: Skierniewice—Zyrardów—Sochaczew rozciągała się wtedy odwieczna Puszcza Jaktorowska, po której dawno nie ma śladu.

Co najmniej od XIV wieku zaczęto w Polsce oszczędzać tury, zdając sobie sprawę z ich rzadkości. Dziś nazwalibyśmy to częściową ochroną. Zachował się ukaz z 1359 roku, w którym Ziemowit, książę mazowiecki, zezwala książęcej Wyszogrodu polować na swych ziemiach na wszelakiego zwierza z wyjątkiem tura. Już wcześniej zastrzeżony dla króla i wielmożów, tur mógł teraz paść tylko z ręki władcy albo wspierających go dworzan.

Wzmiankowane łowy Jagiełły były jednym z ostatnich polowań na tura, którego on sam pod koniec życia poddał całkowitej ochronie. Sto lat później wiadano u nas, że stado w Puszczy Jaktorowskiej jest jedynym na ziemiach polskich. Dziś przypuszczamy, że były to ostatnie tury na świecie.

Dla utrzymania tej wspaniałej zwierzyny osadzono wtedy we wsi Kozłowice, na skraju turzej puszczy, szesnastu leśników, których wyłącznym obowiązkiem była opieka nad turami i obrona ich przed kłusownikami. To precedensowe posunięcie świadczyło, jak wielką wagę przykładali Jagiellonowie do ratowania tych pięknych zwierząt. Tury przeżyły ich dynastię o pół wieku. Te chlubne tradycje kontynuowali Wazowie. W 1597 roku z kancelarii Zygmunta III wyszło pismo do starosty sochaczewskiego, w którym m.in. czytamy: „Skazujemy i znajdujemy, aby poddani wsi pomienionej, gdzie turowie bywają i pastwiska swoje albo stanowiska mają, bydła swego nie ganiałi i trawy na pożytek swój nie kosili, gdyż ta wieś nie tak dalece dla dobytów ich, jak dla turów i takiego zwierza wczasów jest posadzona i wolnościami opatrzona”.

Niestety, strażę leśną zapewniły turom jedynie ochronę przed kłusownikami, a to się okazało niewystarczające. Leśnicy zaniebdywaliby inne nakazy królewskie przyzwalając wpędzać do lasu bydło i świnię. Nie skończyło się tylko na niepokoieniu turów. Zawleczona do puszczy zaraza bydłęca wywołała straszliwe spustoszenie. Stado liczące czterdzieści kilka sztuk zmalało w ciągu dwóch lat do połowy. Nadzieje uratowania ginącego gatunku przekreślił nawrót zarazy w roku 1600, kiedy to w krótkim czasie padło dwadzieścia turów. Pozostały tylko trzy byki i jedna krowa. W 1627 r. w Puszczy Jaktorowskiej padła ostatnia w świecie turzyca.

E.S.

Mocarz polskich puszczy



czywiście wraz z sobą samym) nie tylko w obłędnej wojnie atomowej. Jakaż jest właściwie różnica między wygubieniem wszelkiego życia za pomocą promieniotwórczości a takim samym unicestwieniem go przez zatrucie odpadami przemysłowymi? Można odpowiedzieć, że militarne ruiny przebiegają gwałtowniej. Zgoda. Lecz dewastacje wywołane złą gospodarką także trudno uznać za powolne: działają miliony razy szybciej od naturalnych przekształceń zachodzących w przyrodzie. O tym wnioskujemy ze smutnych doświadczeń: wytępienia licznych gatunków zwierząt i roślin, zniszczenia krajobrazów, degradacji siedlisk na ogromnych obszarach.

Nie umiemy sobie wyobrazić szczęśliwego jutra ludzkości

Druzgocące zwycięstwa techniczne oddalają nas od tego „prymitywu”, jakim dla technokra-

zwierzu polskich lasów przetrwała u nas zarówno w mowie, jak i w obyczaju, w herbach miast (np. Żywca), a także w nazwach geograficznych. Do dziś utrzymany na wsi w wielu okolicach tradycyjny zwyczaj chodzenia z turoniem około Nowego Roku sięga czasów, kiedy tur zamieszkiwał polskie knieje.

Za Piastów i Jagiellonów tur — obok żubra, niedźwiedzia i łosia — był nieodróżnioną ozdobą naszych puszczy. Stanowił ją jeszcze wówczas, kiedy na zachodzie Europy zdążono wyrąbać wielkie kompleksy leśne. W XV i XVI stuleciu nigdzie poza Polską turów już nie było. Tu znalazły bezpieczny azyl, a troskliwa piecza Rzeczypospolitej nad ostatnim w świecie stadem turów — zjawisko w tamtych czasach zgoła wyjątkowe — jest pięknym przykładem miłości i szacunku dla powabów ojczystej przyrody. Jagiellonowie, zapaleni myśliwi, od pokoleń żyłci z urokami pierwotnych litewskich

ne. Maciej z Miechowa w swej *Kronice Polaków*, pisanej około 1510 roku wspomina, że w puszczech litewskich tury występowały liczniej niż żubry. Jest to wzmianka ogromnie ciekawa; szkoda, że nie wiemy o dalszych losach litewskich turów, nie znamy także daty ich wymarcia. Wszystkie późniejsze dane dotyczą wyłącznie turów polskich.

W tym czasie, a nawet nieco wcześniej, zdawano sobie u nas sprawę, że tur jest zwierzęciem bardzo rzadkim. Czy żył jeszcze w innych krajach europejskich? Piętnastowieczne źródła węgierskie mówią już tylko o wielkich stadach żubrów, „zwalczanych z powodu szkód, jakie wyczyniają, oraz nadmiernej zuchwałości”. Ówczesni niemieccy autorzy wzmiankują wprawdzie o turach w puszczech Prus Wschodnich i w Dolnej Bawarii, ale przebywały one już tylko w ogrodzonych zwierzyńcach. Na Bałkanach i w Basenie Śródziemno-

Co za dziwne miny macie,
Czyżbym był gdzieś pobrudzony?
Fotografa — psa nie znacie?
To mój zawód wyuczony!

Zamiast szczekać na obcego
I próbować gryźć go w pięty —
Obiektywem trafiam w niego
I po chwili — jest już „zdjęty”...

Po podwórku — owszem, mogę
Czasem się przespacerować,
Tuż przy murku podnieść nogę
Lub — z sąsiadką poflirtować...

To godziwe są rozrywki,
I przystoją psu mądrymu
Jak pieszczoszki, kostka z miski.
Lapa, dana panu swemu...

Jednak — moim głównym hobby
Czy też, ulubionym mym zajęciem,
Jest fotografia... Ach, mój kiedyś
Zrobić dzieciom — piękne zdjęcie...

E. LORENC



Pies fotograf

Eugenia Kobylińska



(57)

niegodnym tej nazwy — myślał. Dzięki jego fantastycznym posunięciom pedagogicznym klasa zejdzie gdzieś na bezdroża i skompromituje się w oczach całej szkoły.

Nauczycielka polskiego, osoba wrażliwa i obdarzona bujną fantazją, powiedziała wręcz: — Panie, ja czuję, że oni chcą jechać na Madagaskar. To się wyda fantastyczne, ale taka młodzież działa w najlepszej wierze i do wszystkiego jest zdolna. — Panie kolego, ja pana ostrzegam.

— Wszyscy mnie ostrzegają — zdenerwował się wychowawca. — A przecież ja czekam, że oni mnie wezwą do współdziałania w swojej jakiejś akcji. Na razie oni się do mnie nie zwrócili. Chciałbym, żeby inicjatywa wyszła od nich, ale działanie miało być wspólne. A tu nic. Teraz nie wiem, co począć. Mam działać terrorem... podstępem?

Rzeczywiście biedny pan Wacław uwikłał się w swoją wyższą pedagogię, wykrzesał z

uczniów samodzielność i fantazję, ale zalety te pogalopowały aż na Madagaskar, a wychowawcę pozostawiły osamotnionego w gabinecie geograficznym.

— Czy nie bruździ panu któryś z uczniów — biedziła się nauczycielka polskiego. — Właściwie jeżeli pan nie chce używać surowych metod — ja bym spróbowała puścić w ruch kontrakcję, podsunąć inne zainteresowania.

Wygowski sam już o tym myślał. Spotykał często żalodne spojrzenie Żynika, dla którego dużo zrobił, i wierne oczy Karafki. Wszyscy malcy, jak Durczyński, Bulecki czy Pacukanis, a i tak Kowalecki garnęli się również do niego. Klimeński chodzi za nim jak cień wierny. Może spróbować z nimi? A może zacząć od samorządu?

Ostatecznie wychowawca zatrzymał się na Żyniku. Właściwie każdy nauczyciel czuł do Żynika natychmiastowe zaufanie. On zawsze wiedział, co zadane, zawsze był obecny, nigdy się nie spóźnił, chociaż mieszkał tak daleko, słuchał uważnie tego, co do niego mówiono i czuł się ze wszystkiego zadowolony. Był to tak zwany uczeń idealny, który jest dla innych nie do zniesienia, bowiem nauczyciele powołują się co chwila na taką doskonałość. A dlaczego on zrobił? A czemu on nie zapomniał? On? On jest doskonały. On po to istnieje, żeby zadreżać świat swoimi cnotami. Najokropniejsze było to, że nawet kiedy można było czego nie zrobić, Żynik to robił, na wszelki wypadek. Na przykład po teatrze nigdy się nie pytało lekcji. Ale zawsze się znalazł jakiś roztargniony nauczyciel, który kazał opowiadać i jeżeli trafił na Żynika, ten mu zaraz wszystko od A do Z recytował.

— Ale na dziś nic nie zadane, proszę pana — krzyčeli zirytowani chłopcy. — Wczoraj byliśmy w teatrze!

— A jednak on zdążył się nauczyć — mówił surowo nauczyciel. — On, który tak daleko mieszka.

— Bo ja wstałem o pół do piątej — bronił się przestraszony Żynik, bowiem klasa wygrażała mu pięściami za tę bezczelność.

— No więc po co to robiłeś — pytał nauczyciel, trapiiony wyrzutami sumienia.

— Bałem się... No i właśnie pan profesor zapytał.

Czy można chłopca, który się ciągle boi czegoś nie odrobić, uważać za „morowego”? O wiele bardziej byli popularni ci oszuści, co to nic nie umiając potrafili wybrnąć z kłopotów zwycięsko.

Nawet Śliwka odsunął się od biednego chłopca. Taki przyjaciel nastroczał dużo niedogodności i wprost hamował fantazję.

A co znaczy sztabak bez fantazji? Nawet mówić się o tym nie chce.

— No wyobraź sobie, że u nas w klasie siedzi czterdziestu siedmiu (Tejszer już nie) Żyników — przekładał Śliwka — takich jak ty baranów bożych. Przysięgam ci, że sami nauczyciele wściekliby się z nudów baranich.

— Może być! — zgadzał się łagodnie chłopczyzna. — Ale przecież, kiedy ja taki jeden jestem, to chyba tak bardzo wam nie przeszkadzam?

Śliwce żal się zrobiło kolegi. Było to na jakiejś pauzie i stali wtedy koło okna. Mirek dostrzegł, że jego (niedoszły) przyjaciel miezrny jest bardzo i stracił swoją miłą okrągłość. W płaszczyznach twarzy malowała się teraz jakaś surowość, chociaż pozostał ten sam zażenowany uśmiech.

— Po co ty się tak męczysz i starasz? Wariat! Więcej niż piątkę i tak nie otrzymasz. A z polskiego nawet więcej czwórny nie wypracujesz.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem zwolennikiem idei współpracy ekumenicznej wszystkich Kościołów chrześcijańskich — pisze w swym liście p. Alojzy W. z Rzeszowa. Czytając bowiem Nowy Testament doszedłem do przekonania, iż jest pragnieniem Boga, by wśród jego dzieci zapanowała doskonała jedność. Jednak tylko miłość potrafi połączyć wszystkich wierzących w Chrystusa w jeden wspólny organizm Kościoła Powszechnego...

Z zadowoleniem obserwuję, że Kościół polskokatolicki aktywnie angażuje się w ten ruch, zmierzający do pełnej realizacji testamentu Syna Bożego, wyrażonego w słowach: „Aby wszyscy byli jedno” (J 17,21). Uważam jednak, że zjednoczenie to nie wymaga wcale, by poszczególne Kościoły chrześcijańskie wyrzekły się swoich tradycji, przyjmując narzucone im przez inny Kościół zasady. Wszystkie bo-

wiem Kościoły powinny uzupełniać się poczynionymi wzajemnie na przestrzeni wieków doświadczeniami...

Jednak dla zjednoczenia należy wcześniej przygotować odpowiedni grunt. Winniśmy się w tym celu starać o lepsze poznanie naszych braci w Chrystusie. Należy więc starać się o to, by duchowni z bratnich Kościołów chrześcijańskich głosili Słowo Boże w świątyniach innych wyznań. Nie brak przecież w Polsce dobrych kaznodziejów, których można by zapraszać na ambony. Przyczyni się to nie tylko do urozmaicenia i wzbogacenia nabożeństw, ale stanie się okazją do lepszego wzajemnego poznania. Zbyt często, niestety, słyszy się jeszcze o lokalnych antagonizmach międzywyznaniowych, wynikających z niezrozumienia oraz z braku miłości.

Wielką pomocą w poznaniu zasad i struktury organizacyjnej różnych wyznań działających w naszej Ojczyźnie jest na pewno „Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL” opracowane przez bpa Wiktora Wysoczańskiego. Niestety, nie spotkałem innych pozycji wydawniczych z tej dziedziny. Byłbym więc niezmiernie wdzięczny za podanie innych tytułów z tego okresu”.

Szanowny Panie Alojzy! Z wielką przyjemnością przeczytałem przesłany nam przez Pana list. Jest on bowiem wymownym dowodem zaangażowania na rzecz szeroko pojętej współpracy międzywyznaniowej, zmierzającej do zjednoczenia chrześcijaństwa. Oby w naszym kraju i na świecie było więcej ludzi podobnie myślących. Wówczas postęp na drodze do pełnego zjednoczenia Kościoła Chrystusowego byłby niewątpliwie jeszcze bardziej widoczny.

Dziękuję Panu również za wyrazy uznania dla ekumenicznej działalności naszego Kościoła, który od początku swego istnieje

w naszej Ojczyźnie zajął w tym względzie zdecydowane stanowisko. Już bowiem na I Synodzie w Warszawie (27—29 czerwca 1928) podjął on uchwałę, w której czytamy: „Kościół Narodowy (Polskokatolicki) zajmuje przychylnie i braterskie stanowisko wobec wszystkich Kościołów chrześcijańskich i chce pracować i pozostawać z nimi w stosunku wolnego zrzeszenia z wolnym, równego z równym”. Również obecnie nie jest inaczej, co zresztą wynika z obowiązującego prawa kościelnego i: „Uznając pożytek duchowy, jaki płynie z łączenia się poszczególnych społeczności kościelnych w jedną rodzinę chrześcijańską. Kościół Polskokatolicki popiera idee ekumeniczne, czynnie angażując się po stronie ruchu ekumenicznego, jednak zawsze z poczuciem godności, czystości zamiarów i przy zachowaniu zasady braterskiej równości w Chrystusie” (Podstawowe Prawo Kościoła Polskokatolickiego w PRL, część I, § 7).

Zgadzam się całkowicie z Pańskim pojęciem zjednoczenia chrześcijan, opierającego się na zasadzie: „Jedność w wielości”. Podobne stanowisko w tym względzie zajmują wszystkie nierzymskokatolickie społeczności kościelne, które nie chcą uронić nic ze swoich tradycji. Stąd też powołane do spraw dialogu komisje międzykościelne kierują się zasadą św. Augustyna: „W sprawach zasadniczych jedność, w wątpliwych wolność, we wszystkich miłość”. Również Kościół rzymskokatolicki zmienia w tym względzie swoje dotychczasowe stanowisko. Dał temu wyraz jeden z dostojników tego Kościoła w naszym kraju, który — na zakończenie Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan przed kilku laty — powiedział, że zjednoczenie ma być „jednością w wielości”.

Na drodze do zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich wie-

le już zostało zrobione. Bowiemy podczas nabożeństw z okazji wspomnianego już Tygodnia Modlitw, duchowni z różnych wyznań wraz ze swoimi wierzniymi nie tylko modlą się wspólnie w świątyniach bratnich Kościołów, ale również wzajemnie służą sobie Słowem Bożym. Również duchowni rzymskokatolicki głoszą kazania w świątyniach chrześcijańskich, zaś duchowni tych Kościołów zapraszani są do głoszenia Ewangelii podczas nabożeństw rzymskokatolickich. Spotyka się też śluby i pogrzeby z udziałem duchownych różnych Kościołów. Ruch ekumeniczny zmierza jednak do tego, by pomiędzy wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi bez wyjątku wprowadzona została wspólnota Eucharystii oraz innych sakramentów świętych. Ale do tego długa jeszcze czeka nas droga.

Droga do zjednoczenia — jak sam Pan zauważa — nie jest „ustana różami”. Bowiemy wbrew dekretowi „O ekumenizmie” Soboru Watykańskiego II oraz zaleteniom najwyższych władz tego Kościoła, w terenie bywa niekiedy różnie. Stąd też inicjatywy w tym względzie muszą wychodzić od świeckich ekumenistów, a wówczas i duchowni będą musieli się do ich postulatów dostosować.

Interesujący Pana temat porusza książka Sz. Włodarskiego i Wł. Tarowskiego „Kościół chrześcijański” — Warszawa 1968. Przedstawia je również ks. prof. Witold Benedyktowicz w książce „Ekumenia — Pokój — Pojednanie”. Można ją zamówić w Instytucie Wydawniczym im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 18. 02-169 Warszawa.

Łączę dla Pana i wszystkich bez wyjątku, naszych Czytelników ekumeniczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

W ostatnich latach obserwuje się wśród zwierząt żyjących na swobodzie wzrost zachorowań na wściekliznę. Chorują zwłaszcza zwierzęta mięsożerne, głównie lisy. Zdarzają się jednak przypadki zachorowań u saren, wiewiórek a nawet zajęcy.

Wścieklizna jest chorobą wirusową. Źródłem zakażenia jest chore zwierzę, przede wszystkim jego ślina, w której wirusy mogą się pojawić już kilkanaście dni przed wystąpieniem objawów chorobowych. Przebieg choroby charakteryzuje się trzema stadiami: pierwsze to okres złego samopoczucia, zwierzę jest osowiałe, nie ucieka przed człowiekiem, może sprawić wrażenie oswojonego; drugie stadium to okres podniecenia i agresywności: zwierzę biega, rzuca się na inne zwierzęta i ludzi, kąsa; trzecie stadium to już okres porażenia i zaburzeń ruchowych.

Zwierzę bez trudu daje się schwytać; po tym okresie następuje zawsze śmierć.

Wścieklizna jest niebezpieczna dla ludzi. Po wynalezieniu przez Pasteura szczepionki i wprowadzeniu obowiązkowych szczepień dla psów, potencjalnym źródłem zakażenia dla człowieka są właśnie chore dzikie zwierzęta, a także beżpańskie psy i koty. Pamiętajmy, że nie wolno głaskać dzikich zwierząt, które wydają się niegroźne i oswojone, może to być u nich pierwszy okres rozwoju choroby. Przyjmuje się zasadę, że każde pokasanie lub zadrapanie przez zwierzę, którego stanu zdrowia nie można sprawdzić, traktuje się jak pokasanie przez zwierzę chore. Należy wówczas bezwzględnie poddać się szczepieniom, które zapobiegają zachorowaniu.

Innym poważnym zagrożeniem jest tężec. Pamiętajmy, że

Wakacyjne zagrożenia: wścieklizna i tężec

wszelkie zranienia, a czasem nawet drobne zadrapania naskórka mogą spowodować zakażenie zarodnikami tężca. Niebezpieczeństwo jest szczególnie duże, kiedy zranienie zostało zanieczyszczone ziemią, nawozem albo kurzem.

Tężec jest ciężką chorobą, wywołaną drobnoustrojami (laseczkami) żyjącymi w przewodzie pokarmowym zwierząt, zwłaszcza koni, nie wywierającymi żadnego wpływu na stan ich zdrowia. Laseczki tężca wytwarzają zarodniki bardzo odporne na czynniki zewnętrzne. Do zachorowania dochodzi zwykle 6—15 dni po zakażeniu rany. Charakterystycznymi objawami są kurcze mięśni: najpierw szczękowych, potem karku, pleców i kończyn. Zasięg i częstota kurczów zależą od ciężkości choroby. Przy przeżeniu obejmującym wszystkie mięśnie całe ciało jest

wygięte w postaci łuku. Śmiertelność przekracza 40 proc.

Dzięki obowiązkowym szczepieniom dzieci szczepionką DiTe-Per przypadki tężca są na szczęście w Polsce rzadkie. Do 19 roku życia odporność poszczepienna jest stosunkowo wysoka, później stopniowo wygasa. W przypadku zranienia, zwłaszcza zanieczyszczonego ziemią lub nawozem, konieczne jest więc podanie tzw. dawki przypominającej szczepionki, a osobom nie szczepionym lub szczepionym bardzo dawno — surowicy przeciwczącej (antytoksyny). Decyzja zależy tu od lekarza. W każdym jednak przypadku obowiązuje staranne oczyszczenie rany, przemycie jej wodą utlenioną i nałożenie opatrunku chroniącego przed wtórnym zanieczyszczeniem.

Nie lekceważmy nawet drobnych skaleczeń!



PAWEŁ STĄSKO

Jej wiosna

Powieść - romans z 1929 r.

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(4)

Nie mówiła mu o tym, ale mu powie. Przyszłość od nich zależy, taką będzie, jaką sobie uwiją. Wierzy, że on się zgodzi, gdyż ją kocha. Jedyny, złoty! Jak on ją kocha bezgranicznie, wprost niewysłowienie. Z jakim zawrotnym szczęściem pieści jej dłoń w uścisku, jak ją całuje! Tak jeszcze nikt nie kochał, nikt nie był w stanie! On tylko jeden, jedyny...

Kiedyś w kątku plant o zmierzchu po raz pierwszy pocałował ją w oczy, a potem w usta...

Boże! Czy jest to grzechem?

Zdawało jej się, że słodkie skrzydła niosą ją kędyś w raj, w niezgłębioną szczęśliwość, w czar wiekusty. Dech jej zaparła rozkosz, zamilkło serce, a ją te skrzydła niosły... i niosły...

A więc taka jest miłość, tak słodką i tak upojną... Och! Jakież szczęście kochać i być kochaną!

Dziw, że nie omdlała wtędy z nadmiaru szczęścia. A już ją pamięć odchodziła, wpadała w stan tak błogi i odurzający, że już jej ledwie sił starczyło, aby się ocknąć.

A on ją tulił coraz goręcej, całował całą twarz, ręce, nawet sukienkę. Aż tak ją kochał! Wreszcie ktoś nadszedł, usiadł opodal i zakłócił ich schadzkę. Do tego było już późno, musiała odejść.

Wczoraj byli tam znowu... i będą dziś... Już i ona tęskni, pragnie go spotkać i być z nim razem jak najdłużej.

Ludku najdroższy — woła jej serce nawięzione miłością — kochaj mnie zawsze! Jam taka biedna, nie kochana od dziecka, niby sierota... Mnie nikt nigdy nie pieścił, nie przytulił do piersi, lez mi nie otarł... nie opowiedział bajki... A jak ci w zamian będę wszystkim, czym chcesz, nawet służącą, byle przy tobie... Tak pragnę dobrych słów, a gdy je słyszę, to się upijam nimi jak wonią kwiatów. Ja pragnę żyć, ja tak świat kocham jasny, serdeczny... Och! Ludku!...

Sni sen na jawie, modli się w duszy o szczęśliwość i tęskni. Upaja ją tajemnica miłości i jej niebiańskie objawienie. Na wspomnienie pocałunków aż ją dreszcz jakiś chwyta. I coś rozsadza serce... Nie jest to ból, ale jakiś słodczyzny lęk... Lęk! Dlaczego? Czy ich pieśczoły — złem? Któż jej to wytłumaczy? Matka? — nie, za nic w świecie! Boi się matki. Z matką mówić nie można...

Raz się tylko zwierzyła, przed dwoma la-

ty... bała się, musiała — pamięta, jak to matka przyjęła! Nie ma prawdziwej przyjaciółki, więc któż jej to wyjaśni Boże! Dlaczego jakiś lęk, jakowaś bojaźń?...

Jeszcze wraca myślą do matki, lecz nie!... Nie...

Znów sobie przypomina ów bukietek fiołków, który kupił jej Luděk. Wróciła z nim do domu. Miała go przypięty do bluzki. Naraz widzi go matka. Pyta, od kogo ma ten bukiet... Ona się płoni, wreszcie kłamie, że... od koleżanki. Matka nie wierzy, odrywa go od bluzki. mnie, targa. potem rzuca do kosza nie szczedząc grózb i obelg... Taki ot miały koniec drogie kwiatuszki... Biedne! Jakże płakała wtędy, już nie nad sobą, tylko nad tym bukietem.

A więc nie ma nikogo, komu by zwierzyć mogła swoją troskę. Chyba Ludewikowi, trudno, nie widzi wyjścia, a dla spokoju wiedzieć pragnie.

I tak się snuje myśl, płynnie kwiecistą drogą, to znów omackiem idzie, raduje się smuci.

Patrzy błękitem źrenic w błękit niebios i rada by tam frunąć pod same słońce.

Miłość wciąż się dobywa z jej serduszka, staje się pieśnią, obrazem i tęsknotą. Czuje, że by ją wygrać potrafiła... I równocześnie ta miłość coś jej mówi, szepce potajemnie, takie myśli jak mgły. Ona powoli zastępuje jej teraz matkę, nauczycielkę — naprawdę, skąd takie dziwne myśli csną się jej do głowy! Najwyraźniej ktoś jej tam w duszy szepce — słyszy! Płoni się, drży, jakiś dreszcz ją przechodzi. Słucha i myśli, w skrytości ducha odpowiada...

A słońce ją całuje, spwija w blaski i napawa otuchą. Rozpromienia w niej każdy zjawiony smutek, wyściela w tęczę drogi myśli, bierze za rękę i prowadzi.

O jakżesz czarodziejskim jest marzenie!

Wreszcie Terenia wstaje i ubiera się cicho, najciszej, aby nie zbudzić domu.

ROZMAITOŚCI

Pseudonimy

Wiele gwiazd filmu i sceny znanych jest raczej pod nazwiskiem przybranym niż rodzimym. Przyczyny zmian bywają różne, a moda stara, że przypomnijmy tylko naszą rodaczkę Apolonie Chałupiec, którą kinomani całego świata znają pod artystycznym pseudonimem Pola Negri. Najczęściej jednak metamorfozy podyktowane są względami karier. Nazwisko artysty „powinno” brzmieć ładnie wpadać w ucho i budzić zaufanie. Zabiegowi zmian, jak np. w USA, poddają się zwłaszcza utalentowani ludzie z „nizin” i obcego pochodzenia, u progu swych karier. A oto pseudonimy i nazwiska prawdziwe znanych aktorów i piosenkarzy:

Woody Allen — Allen Konigsberg, Fred Astaire — Friderick Austerlitz, Brigitte Bardot — Camille Javal, Charles Bronson — Charles Buchiński Mel Brooks — Melvin Kaminsky, Richard Burton — Richard Jenkins, Cher — Cheryl Sarkisian, Tony Curtis — Bernard Schwartz, Kirk Douglas — Joseph Chomsky, Bob Dylan — Martin Zimmerman, Gary Grant — Archibald Leach, Ted Knight — Tadeusz Władysław Konopka, Sophia Loren — Sophia Scicolone, Dean Martin — Dido Crocetti, Shirley MacLaine — Shirley Beatty, Marilyn Monroe — Norma Jean Mortenson, Yves Montand — Ivo Levi, Stephanie Powers — Stefania Federkiewicz, Robert Taylor — Spangler Arlington Brugh, Monica Vitti — Maria Liza Caciarelli, John Wayne — Marion Morrison, Raquel Welch — Raquel Tejada.

Aspiryna — lek na zawał?

W 1982 roku 22.071 amerykańskich lekarzy-ochotników, zdrowych i w wieku od 40 do 85 lat, postanowiło lykać dziennie 325 miligramów aspiryny, czyli jedną tabletkę, bądź też placebo, by przekonać się, czy rzeczywiście ten stary lek zauważalnie zmniejsza ryzyko choroby wieńcowej. Eksperyment miał trwać 8 lat, ale już po 4 latach przerwano go, by podać światu wyniki, które uznano za rewelacyjne. Otóż wśród ochotników lykających codziennie aspirynę zdarzyły się w ciągu tych lat 104 przypadki ataku serca, z tym pięć śmiertelnych, podczas gdy w grupie zażywającej placebo zawałów było aż 189, z czego zgonem zakończyło się osiemnaście.

Plód słyszy głos matki

Plód ludzki rozróżnia sylaby słów wypowiedzianych z zewnątrz. Do takiego wniosku doszli naukowcy francuscy badający ten problem. 39 kobiet będących w ciąży między 35 a 38 tygodniem, a więc w okresie, gdy kształtuje się aparat słuchowy płodu, podało się dobrowolnie testowi. Podzielono je

na dwie grupy. Za pomocą głośników przykładanych do brzuchów matek jednej grupie płodów serwowano sylaby babi-biba, drugiej — te same lecz w odwrotnej kolejności: biba-babi. Od 35 tygodnia ciąży płód reagował na te dźwięki wyraźnym zwolnieniem bicia serca, co więcej — rozróżniał kolejność ich wypowiedziania. Wcześniej natomiast już wykazano, że zmiana pracy serca jest swego rodzaju odpowiedzią płodu na zewnętrzną stymulację głosową.

Naukowcy przypuszczają więc, że płód tym bardziej może reagować na głos matki. Zalecają więc kobietom w ostatnich 3 miesiącach poprzedzających rozwiązanie, rozmawianie z nienarodzonym dzieckiem, co pozwoli mu oswoić się z jej głosem i językiem, którego potem łatwiej się nauczy.

Zgubny nałóg

Palenie tytoniu staje się ostatnio na Zachodzie niemodne. Coraz więcej ludzi, zwłaszcza wykształconych, skutecznie porzuca ten nałóg. Dziś zaledwie 26 procent dorosłych Amerykanów pali papierosy. Jest to najniższa liczba od 43 lat, kiedy to po raz pierwszy przeprowadzono badania na ten temat. Niemniej jednak z danych Centrum Kontroli Chorób wynika, że nikotyna pozostaje wciąż wiodącą przyczyną tzw. chorób „możliwych do uniknięcia”.

Stosując procedurę bardziej matematyczną niż medyczną Centrum oszacowało, jaki udział w zgonach mają choroby spowodowane paleniem tytoniu. Otóż okazało się, że w 1984 roku aż 320.500 zgonów na serce i raka płuc miało ścisły związek z paleniem tytoniu.

Wybór i oprac. E.S.